Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

CENA 60 GR.

Nr. 7-8 Czerwiec—Lipiec 1932 r. Rok VIII

MŁODA MYŚL LUDOWA

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM RUCHU LUDOWEGO

REDAKCJA ADMINISTRACJA: WARSZAWA, SZOPENA 16 m. 20 Tel. 8.93-50 Konto P.K.O. 8.636

TREŚĆ: Słowiański ruch ludowy — Z. Załęski. Starego pisarza i działacza parę słów prawdy — T. Nocznicki. Udział młodzieży wiejskiej w tworzeniu kultury ludowej— Prof. Dr. St. Kot. ś. p. Jan Dąbski — A. Waleron. Na marginesie sprawy chłopskiej— H. Zawieja. Na czarną rolę (wiersz) — W. Skuza. Jedno z najważniejszych zagadnień — Dr. St. Kramsztyk. Metody pracy politycznej w Czechosłowacji — K. Wyszomirski. Robotnicy rolni — St. Skalnic. W pomijanej milczeniem sprawie — St. Szary. O czystość języka — P. Banaczkowski. Życie akademickie i t. d.

ZYGMUNT ZAŁĘSKI

SŁOWIAŃSKI RUCH LUDOWY

Charakterystyczną cechą życia politycznego krajów środkowej i wschodniej Europy jest istnienie odrębnych stronnictw politycznych drobnych rolników. W Polsce przyjęła się dla nich nazwa — stronnictw ludowych.

Wieś zachodnio-europejska, przejmując postęp techniczny, płynący z miast bezpośrednio lub za pośrednictwem wielkiej machiny aparatu państwowego ukształtowanego na gruncie miejskim i przez miasta, nietylko zewnętrznie, lecz i psychicznie zurbanizowała się. Zatraciła naturalne cechy i prawa swego życia, a przyswoiła sobie uproszczenia i ułatwienia życiowe podsuwane przez miasto. Szybki rozrost miast i ośrodków przemysłowych stwarzał wielkiego i chłonnego spożywcę produktów rolnych, więc i od strony interesów gospodarczych nie miała wieś zachodnia odpowiednio silnych podniet dla samodzielnego organizowania się. Powstające dla obrony rolnictwa zrzeszenia mają prze-

ważnie charakter publiczno-prawny (izby lub rady rolnicze) lub też są organizacjami gospodarstw rolnych, bez względu na pozycję społeczną gospodarzy.

Nie dociekając innych dalszych a może i głębszych przyczyn tego stanu, pragnę stwierdzić fakt, że na zachodzie Europy wieśniacy (trudno o odpowiednio ścisłe określenie) nie mają własnych stronnictw politycznych, lecz wchodzą do ugrupowań szerszych, ogólniejszych, których programy kształtują się jako rozwinięcie ogólnych doktryn społeczno-politycznych, niesionych przez wartki nurt współczesnego życia, koncentrującego się głównie w miastach i reprezentowanego przez miasta. Są to wielkie obozy *demokratów, katolików, radykałów, nacjonalistów* z różnemi odcieniami, zależnie od miejscowych warunków. Ani szerokiego ruchu społecznego, ani stronnictw wyrosłych z ducha wsi i wsi służących niema.

Są ludzie, którzy z tego stanu wyciągają prosty wniosek: jeśli na kulturalnym (a jakże) zachodzie takich stronnictw niema, to na wschodzie są to płody poronione, żyjące tylko do czasu dźwignięcia się wsi na wyższy, bardziej kulturalny poziom życia. Tak sobie upraszczają sprawę i są zadowoleni, jak przystało na dufnych i pewnych swego *Europejczyków.*

Zadowoleni są, nie myślą bowiem sami, a wyniesiona ze szkoły znajomość „Europy" — teraźniejszej i przeszłej — nie wskazuje na istnienie czegoś podobnego.

Specjalnie wiejskie były to najwyżej tak zwane „bunty chłopskie"; twórcze ruchy natomiast powstawały jedynie w miastach, w pałacach biskupich, na zamkach rycerskich, lub pałacach magnackich, a czasami na katedrze uniwersyteckiej.

Wprawdzie pod naciskiem bijących w oczy faktów „europejczycy" ci nie negują już istnienia, rozwoju i twórczej pracy ruchu robotniczego, ale i to przecież jest co innego. Ruch ten ma już swoją literaturę, o tem mówią już katedry i aczkolwiek ruch ten nie prędko jeszcze zyska prawo pełnego obywatelstwa, to jednak dla *kulturalnego europejczyka* już istnieje.

Lecz ruch ludowy? twórczy masowy ruch wsi? Tego nigdy i nigdzie nie było.

Przypuśćmy nawet, że nie było, to nie przeszkadza, że niewątpliwie — zaczyna już być. Jest bowiem już taki ruch w krajach skandynawskich.

Młody on jeszcze, ale niewątpliwie ma już swój dorobek kulturalny i to nietylko w produkcji i organizacji zbytu znakomitych bekonów i masła dla wybrednych podniebieni angielskich, lecz i w dziedzinie kultury duchowej. Jest to dorobek nowy, własny, w jednej bowiem i w drugiej dziedzinie ruch ten idzie własnemi drogami — przeciwko lub obok uniwersalnych form zachodnio-europejskich. Nie spółki akcyjne i kartele—szczytowe formy zachodniej organizacji bezosobowych kapitałów, lecz spółdzielnie — organizacje ludzi, są organizacyjną podstawą pracy gospodarczej; nie kapłani lub dyplomaci ustawieni w hierarchicznej drabinie są tam jedynie uprawnionymi reprezentantami kultury duchowej, lecz i prości uczniowie Grundwiga, wychowani w zaprzeczeniu for-

malnej hierarchji, z których każdy oddzielnie i wszyscy pospołu, poszukują w swej jaźni prawd żywych — życie jednostkowe i społeczne kształtujących.

Jest taki ruch i w krajach środkowej Europy. Młodszy on jeszcze, niż poprzedni i trudno już mierzyć go miarą twórczej pracy. Rozwija się on na terenie, gdzie do niedawna panował ucisk przemożny, gdzie obok niewoli politycznej do ostatnich dni nieomal panoszyła się przemoc społeczna.

Zrozumiałą jest rzeczą, że w tych warunkach pierwszem zawołaniem organizacyjnem ruchu tego było: podnieście swe czoła, wyprostujcie swe grzbiety, uczujcie się ludźmi wolnymi i równymi wszystkim, organizujcie się dla samopomocy i samoobrony. Wojna i jej bezpośrednia likwidacja znakomicie ułatwiła realizację tych haseł i ruch ludowy poczyna sięgać po władzę w nowych swych państwach, opierając się przeważnie na prawie wynikającem z wielkiej liczebności mas ludowych. Wysiłki te były podejmowane z różnem powodzeniem. Raz samodzielnie, innym razem we współpracy z innemi stronnictwami, stronnictwa ludowe uczestniczyły w rządach, biorąc odpowiedzialność za losy swych państw, a w rządzeniu zawsze kierowały się naczelnemi swemi zasadami politycznemi: najpełniejsza wolność obywatelska —nawewnątrz i pokojowa współpraca ze światem zewnętrznym.

Pomimo tych niewątpliwie słusznych zasad w rządzeniu, stronnictwa ludowe nie są dobrze widziane przez dotychczasową tak zwaną „opinję publiczną“. Opinja ta kształtowana jest przez posiadających dotychczas przywilej na rządzenie, którzy nie radzi widzą nowego współzawodnika o wielkiej energji potencjalnej i z coraz większą samowiedzą społeczną.

Jedną z ważniejszych przyczyn tej „niepopularności“ stronnictw ludowych jest ich dążenie do upowszechnienia na wsi samodzielności gospodarczej i ograniczenia źródeł przewagi społecznej przez reformy rolne, oparte na zasadzie: ziemia własnością tych, którzy na niej pracują.

Prawda, że stronnictwom ludowym na tym terenie naogół nie brak słabych stron, łatwych do ataków i doraźnych tryumfów dla przeciwników z prawa i z lewa. Potężne podświadomą postawą mas ludowych, nie zdołały one jeszcze wypracować swoistego programu działania i nie mają jeszcze dostatecznie licznych wyrobionych kadr ludzi do codziennej pracy rządzenia, a przy tym stanie rzeczy nawet najlepsze w intencjach swych koncepcje wykoszlawiane są często przez wcielających je w życie, *obcy duchem aparat wykonawczy.*

Jest to wprawdzie rzeczą naturalną, wieś bowiem w masie swej nie miała możliwości organizowania się dla pracy społeczno-publicznej i dopiero obecnie dzięki powszechnie rozwijającemu się na wsi prądowi — *sami sobie*—powstają i krzepną placówki zbiorowej myśli, woli i pracy wiejskiej, przygotowujące materjał do budowy pełnego własnego programu.

Szczególnie wielkie zaległości do odrobienia i wielkie posłannictwo do spełnienia mo słowiański ruch ludowy. O całe dziesięciolecia opóźniona w rozwoju wskutek niewoli społecznej i politycznej—wieś słowiańska

musi *dźwignąć się na wyższy poziom bytowania ludzkiego. I to jest pierwsza podstawa programu jej zbiorowego działania.*

Ale opóźnienie to na przełomie dziewiętnastego i dwudziestego stulecia — w okresie urbanizacji i mechanizacji życia ma i swoje dobre strony, zawiera bowiem zadatki odmłodzenia świata.

Obecny ład zachodnio-europejski niewątpliwie niedomaga.

Pracujące dla zysku nielicznych kapitalistów olbrzymie i skomplikowane maszyny zdolne są do wytworzenia olbrzymich ilości towaru, a zubożałe masy nie są w stanie nabyć go dla spożycia. Kapitał nie chce, a nawet z natury swej, nie może w obecnym ustroju uczestniczyć w produkcji nie dla zysku, lecz dla zaspokojenia potrzeb ludzkich i ogranicza produkcję, a pozbawiając zarobków dotychczasowych swych najemników, zwęża świat konsumentów i zacieśnia krąg swego działania.

Walczący z wybujałym kapitalizmem świat najemnych pracowników szuka zaradczych środków w upaństwowieniu lub skolektywizowaniu środków produkcji, pragnąc zorganizować życie gospodarcze na nowych zasadach: *publiczna organizacja dla publicznego dobra.* Dążenie to jednak przez wyeliminowanie cennego czynnika wolnej inicjatywy niesie niebezpieczeństwo skostnienia form i metod produkcji i wymiany oraz przerost aparatu administracyjnego ponad istotne potrzeby organizacyjne, tak właściwy obecnym instytucjom publicznym.

Przeżywamy okres niezwykle ostrego kryzysu gospodarczego, wywodzącego się niewątpliwie z głębokich podstaw współczesnej struktury społeczno-gospodarczej. A im głębiej i szerzej sięgała kapitalistyczna organizacja życia gospodarczego, tem kryzys jest ostrzejszy. Życie szuka syntezy dla zespolenia w działaniu walczących obecnie ze sobą obozów — *kapitału i pracy.*

Obie strony uciekają się do pomocy państwa, jako nadrzędnej organizacji życia zbiorowego i stąd bierze początek ostra walka o władzę w państwie i pełne zwycięstwo jednego obozu. Zależnie od czasowego ugrupowania sił rządzących władza państwowa interwenjuje na rzecz jednej ze stron przez subwencje, premje, normowanie płac, opiekę społeczną, pomoc bezrobotnym i t. p. półśrodki czasowo łagodzące skutki kryzysu. Lecz wszystkie te formy interwencji wymagają zasobnego skarbu publicznego na bezpośrednią pomoc i na utrzymanie coraz liczniejszego aparatu państwowego i dlatego niezmiernie rosną wszelkiego rodzaju daniny i podatki na cele publiczno-prawne, co z kolei niekorzystnie odbija się na życiu gospodarczem.

Życie szuka syntezy dla zmagających się sił i niewątpliwie znajdzie je na drodze ewolucyjnej, nie wyrzekając się tytułem doświadczenia — tu i owdzie — środków działania przemocą. Ta przyszła synteza niewątpliwie przyniesie ze sobą *ograniczenie możliwości gromadzenia wielkich bogactw przez jednostki.*

To ograniczenie możliwości nadmiernego bogacenia się jednostek jest drugą podstawą programu ruchu ludowego.

Wieś mocno odczuwa obecny kryzys, ale tam wszędzie, gdzie drogą ewolucji lub uprzednich reform ustrojowych wyszła już z fazy ustroju półfeudalnego, tam kryzys nie sięga jej podstaw ustrojowych. Rozszerzył

się teren uprawy ziemi, zmniejszyła się konsumcja miast, więc pogorszyła się konjunktura, ale rolnik uprawiający własny kawałek ziemi nie na to głównie utyskuje. Bardziej go gnębią *nadmierne ciężary publiczno-prawne, niewspółmiernie wysokie ceny wyrobów przemysłowych* i wzrastające przeludnienie wsi, wytwarzającej tylko produkty surowe.

I na te swoje biedy, skutki kryzysu ustrojowego w przemyśle i handlu, szuka on środków zaradczych.

Nie mając wyrobionych własnych form organizacji życia publicznego, w chwili organizowania się odrębnych państw narodowych w Słowiańszczyznie, wieś słowiańska nie potrafiła wytworzyć i narzucić *sobie właściwej formy organizacji państwa*. Bez sprzeciwu ale i bez entuzjazmu przyjęła formy zapożyczone z Zachodu, ukształtowane tam przez miasta, w atmosferze rozwijającego się kapitalizmu. Przez centralizację przez skoncentrowanie administracji publicznej w miastach, formy te sprzyjają dalszemu utwierdzaniu społecznej przewagi miast, rozwijacych się nietylko mocą własnej przedsiębiorczości, lecz i dzięki haraczowi w różnej formie, ściąganemu ze wsi, podporządkowanej im przez formę administracji publicznej. Ta forma administracji życia publicznego ujemnie oddziaływa na rozwój wsi i przez to jeszcze, że rozrastający się aparat administracyjny wchłania wiele żywotnych jednostek ze wsi i przesadza je na grunt miejski, pozbawiając wieś najbardziej prężnego elementu.

Przez realizację hasła „sami sobie" ruch ludowy stara się zaradzić temu we właściwy sobie sposób.

Czerpiąc żywotne swe siły ze wsi, nie rozproszkowanej na współzawodniczące ze sobą jednostki, przez kapitalistyczną organizację życia, ruch ludowy *wszechstronnie organizuje wieś dla zaspokojenia swych* potrzeb kulturalnych i gospodarczych.

Im bardziej bowiem wszechstronnie będzie zorganizowana wieś na zasadach samopomocy społecznej i samorządu, tem węższy zakres działania pozostanie dla centralistycznej machiny państwowej, tem mniejsze ciężary publiczno-prawne, tem bardziej działalność przystosowana będzie do potrzeb. Im mocniejsze będą organizacje wsi jako spożywcy, tem większe możliwości ustalenia właściwego stosunku cen na wyroby rolnicze i fabryczne. I nietylko to, — organizująca się samodzielnie wieś idzie dalej i pragnie wyjść z roli wytwórcy wyłącznie surowców, lecz pragnie być dostawcą gotowych produktów spożywczych, by przez przetwórstwo zwiększyć pojemność wsi, jako terenu pracy dla swych synów. A działalność swą opiera nie na formie prywatnych jednostkowych usług, lecz na zasadach dobrowolnej samopomocy w gromadnym zbiorowym wysiłku. Nie przymus narzucony zgóry, nie interes prywatny jest dlań motorem działania, lecz interes *gromadzki i wspólna dobra wola*.

Te właściwe organizującej się wsi cechy ruch ludowy pragnie wnieść i do życia ogólnego z wiarą, że na nich oparte życie społeczeństw nie będzie sprzyjało krzewieniu się przemocy człowieka nad człowiekiem — ani w dziedzinie gospodarczej, ani społeczno - politycznej i w ten sposób wyeliminowana zostanie z życia *główna przyczyna obecnego kryzysu*.

Dobra wola i gromadzkie współdziałanie są odwiecznemi cechami

Słowian. Na przemocy monarszej, pańskiej lub państwowej zorganizowana Europa zniewoliła Słowiańszczyznę i na długie lata pozbawiła możności swobodnego rozwoju. Dzisiaj dotychczasowa władczyni świata, nie mogąc dalej żyć z przemocy i wyzysku słabszych, dusi się nadmiarem rozbudzonych żądz i szuka ratunku.

Ratunek ten niesie wieś słowiańska, w której najpełniej przechowało się poczucie gromady, jako wspólnoty doli i niedoli człowieczej i która najwięcej ucierpiała wskutek przemocy pana-władcy.

Organizując na nowych zasadach własne życie, wieś przygotowuje formy współżycia powszechnego. Podstawy tego życia będą oparte na odwiecznych tęsknotach niewolonego człowieka do wolności, równości i braterstwa ludzi i ludów. Ale w obracającem się kolisku dziejów tym razem do realizacji swych tęsknot w życiu staje sam najbardziej niewolony ludu, i w nowych formach organizacyjnych zbiorowości ludzkiej niewątpliwie zapewni im warunki rozwoju i upowszechnienia się w życiu.

Stronnictwa ludowe w Słowiańszczyźnie są organizatorem tej dziejowej roli wsi i ludu wiejskiego w charakterze odmładzającego eliksiru.

TOMASZ NOCZNICKI

STAREGO PISARZA I DZIAŁACZA PARĘ SŁÓW PRAWDY

Jak widzę, to w M. M. L. piszą „młodzi“ do tego jeszcze młodzi inteligenci. Panowie akademicy, ci, którzy w wyższych zakładach naukowych zdobywają wiedzę i w przyszłości — może już niedalekiej będą — lekarzami, adwokatami, sędziami — i (Boże im to odpuść) prokuratorami. a także inżynierami, może profesorami i t. p. Słowem, zajmą placówki takie, na których dawniej, zwłaszcza gdy się miało pod koniec „szlacheckiej Rzeczypospolitej“ — nie było „śladu chłopskiej stopy“. A czy teraz wy, młodzi, pierwsi stajecie na tej drodze? Już przed wami weszli tam wasi poprzednicy — również chłopi — a zwłaszcza w byłej Galicji. Roman Dmowski w książce swojej p. t.: „*Świat powojenny i Polska*“ pisze:

„Galicja tedy zmuszona koniecznością, zaczęła od roku 1867-go produkować inteligencję z szybkością nieznaną w żadnym innym kraju. Przy ubóstwie liczebnem innych warstw społecznych, produkowała ją w głównej masie z *ludu wiejskiego. Dwadzieścia parę gimnazjów i dwa uniwersytety* wypełniły się *przeważnie synami włościańskimi.* Wziąwszy to tempo, już nie stanęła, ale produkowała dalej i tak, że doszła *do nadprodukcji*“.

A więc już od lat 65 zaczęła się produkcja inteligencji z chłopów i doszła aż do nadprodukcji“.

W byłej Kongresówce było inaczej; tu nie produkowano inteligencji z chłopów, aż do rozmiarów „*nadprodukcji*“. Owszem: mieliśmy z chłopów trochę księży, ale tych się nie liczy; była garść nauczycieli, ale

znowu niewiele. Jednem słowem nadprodukcji tutaj, w b. Kongresówce, nie było.

W Galicji była jednak *„nadprodukcja" inteligencji* pochodzenia wiejskiego. Ale cóż ta inteligencja, z chłopów pochodząca, uczyniła dla wsi galicyjskiej i dla Polski? Dlaczego tak mało, a raczej nic prawie nie uczyniła? Oto dlatego, że ci chłopi inteligenci wsiąkli w szeregi starej — ze szlachty się wywodzącej i w swojem ręku ster rządów w kraju dzierżącej — inteligencji. Wsiąkli, dla wsi przepadli. I to jest smutna prawda dziejowa ostatnich lat 70-ciu.

Smutne to, bardzo smutne, ale niestety prawdziwe. Gdzieindziej jakoś poszło to inaczej. Weźmy dla przykładu murzynów, czarnych niewolników w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, którzy byli „rzeczą" — byli własnością, podobnie jak inwentarz. Zgodne to było z prawem rzymskiem, które orzekało że *„niewolnik jest rzeczą"*. A „rzecz" ta była tak wygodna, i potrzebna właścicielom posiadającym tych czarnych niewolników, że gdy w dniu 15 stycznia 1863 r. jeden z najszlachetniejszych ludzi, jakich wydały Stany Zjednoczone A. P. — wydał dekret proklamujący, że w St. Zj. A. P. *„niewolnicy są wolni i mają być wolni"* — wtedy właściciele niewolników wynajęli zbira, który zastrzelił za to prezydenta St. Zj. A. P., Abrahama Lincolna. Mimo to, *murzyni zostali przywróceni do swych praw człowieczych.* Wielki czyn nie zaginął, choć twórca życiem go przepłacił.

Ale spójrzmy teraz na rozwój życia murzynów. Oto około r. 1905, a więc mniej więcej po 44 latach wolności, ci „niewolnicy czarni", którzy w dobie uwalniania nic absolutnie nie posiadali — po owych 44 latach wolności, kupili ziemi za półtora miljarda dolarów. Zaś w bankach posiadali przeszło 4 miljardy dolarów. Pozatem mieli 30 tysięcy nauczycieli, 800 lekarzy i 450 dzienników murzyńskich.

Tak było około 1905 r. A teraz? Oto około r. 1927 - go, na 11 miljonów ludności murzyńskiej, 13.197 jest studentów-murzynów w uniwersytetach amerykańskich.

A któż to uczynił? Kto murzynów pchnął na drogę rozwojową?

Bocker Tomasz Washington. Syn murzyńskiej niewolnicy i ojca „białego". Urodzony w r. 1858 lub 1859, bo Washington ściśle nie mógł określić daty swego urodzenia. I oto ten syn niewolnicy i białego człowieka — syn ubóstwa skrajnego — pchnął swój naród murzyński na drogę rozwoju myślowego, kulturalnego i gospodarczego. *Czytajcie jego życiorys p. t. „Wyzwolenie" — a ujrzycie dzieło jego żywota.*

B. T. Washington, zdobywszy niebywałym wysiłkiem wysokie wykształcenie, nie poszedł szukać kerjery wśród inteligencji amerykańskiej. Związał swe życie całkowicie i nierozerwalnie ze swym ludem murzyńskim — stał się wychowawcą, nauczycielem i twórcą ludowej — murzyńskiej inteligencji. A był przecież tylko synem czarnej niewolnicy i nieznanego białego człowieka. Był dzieckiem nędzy — a ileż bogactwa ludowi swemu stworzył! A stworzył — bo *zrozumiał myśl ludową!*

A cóż ma lud polski ze swojej inteligencji, ze swoich synów, co wykształciwszy się, wsiąkli w obce dla wsi środowisko?

PROF. DR. STANISŁAW KOT

UDZIAŁ MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ W TWORZENIU KULTURY LUDOWEJ

(Streszczenie referatu prof. dr. St. Kota, wygłoszonego na Zjeździe Zw. Mł. W: „Znicz" w dniu 29-VI w sali Górników w Krakowie).

Z wielką radością przemawiam do Was, bo w Was jest nadzieja lepszej przyszłości. Jesteście młodzi, przeżyjecie wszystko, co jest dziś, a co będzie jutro od Was zależeć będzie. Kto czuje siły i rozum może się cieszyć, że potrafi przerobić życie wsi, powiatu i narodu. Do przerobienia jest wiele: to, co widzieliście jako dzieci już minęło, przyszły inne czasy, przyszły zmiany, każdy bowiem rok — to wielki skok. Zmiany w życiu społecznem zachodzą i dziś wielkie. Do czego będzie naród dążył? Jaki cel? porządek? w którą stronę iść, żeby czasu młodości nie zmarnować? — Oto pytanie, na które Wy, dzieci, musicie odpowiedzieć.

Wielkie jest Wasze zadanie historyczne i odpowiedzialność w historji. Wszak chłopów jest 70%. Tak: Ale mówią Wam to i ci, którzy chcą, by Polska była Ludową i ci, którzy wieś chcą wyzyskać. Cyfra jednak nie jest wszystkiem. Chyba znacie takie narody, w których chłopi są większością, czy też byli — a jednak rola ich była zawsze bierna. Oto np. w przeszłości szlachty w stosunku do chłopów było bardzo mało. Stosunek liczbowy był taki jak dworu do podległych wsi. A jednak szlachta rządziła masami. Dlaczego? Szlachta miała świadomość swojego zadania historycznego. A zawsze ta grupa, która wie czego chce — będzie rządzić. Mogą być wstrząsy, może się krew polać—rezultat jednak jest taki, że do władzy idzie ten, który ma rozum i siłę. Tak było ze szlachtą, która miała swoją świadomość, wiedziała czego chce i za swoje interesy ponosiła ofiary. Wszak ona ginęła dla państwa, broniła go i dawała mu treść swoją . Dopóki taką była — władała, gdy zwyrodniała — upadła. By więc władać — trza ponosić ofiary. I dziś grupy ludzi świadomych prowadzą państwa. Masy są bierne: W historji żadna władza nie przychodzi zadarmo i to tępym, głupim, lub chciwym. Ale nie chodzi tu tylko o samo ponoszenie ofiary dla władzy — chodzi o to, by ten kto chce przodować potrafił zaspokoić naród, zapełnić głowy i poruszyć serca. Trzeba narodowi dać kulturę, i to taką, by on czuł się u siebie. Jeśli w Polsce szlachta rządziła — to dlatego, że umiała dać kulturę narodową. Ta umiała zaspakajać obywateli. Zawsze bowiem ludzie chcą, by wytłumaczone były postępowania rządzących. Dziś nie mamy mądrej, zdrowej kultury narodowej. Szlachta się wyczerpała, goni ostatkami. Ambicji, aby coś stworzyć — nie ma tam. Są tylko pozostałości przejawów kultury a więc ukłon, sposób obcowania etc. — ale przecież tem narodu prowadzić nie można. Chcemy bowiem zawsze, byśmy wiedzieli, że warto żyć i chcemy żyć zwarcie a odrębnie od innych narodów. Tymczasem widzimy u nas rozbicie i — pustkę. Żadnej kultury szlacheckiej. I teraz ciśnie się pytanie: kto ma dać nowe wartości? Kto ma wytworzyć nową kulturę? Jeżeli skończyła swoją rolę szlachta — to na tych zglisz-

-czach ma powstać nowa kultura, mówimy dziś — ludowa. Ale kultury się nie zrobi nagle. Co było cenne w przeszłości, i co nasze w teraźniejszości chcemy zostawić. Ale chcielibyśmy, aby przyszło uświadomienie wartości nowych, których potrzebujemy, by czuć się dobrze u siebie, a nie błąkać się w ciemności — — — Do pracy nad wytwarzaniem nowych wartości trzeba przystąpić z świadomością, że tego trzeba. Człowiek chce czuć się człowiekiem, określić swoje położenie, swój stosunek do otoczenia itp.—chce więc mieć swoją kulturę, któraby jemu odpowaidała i któraby była jego własnością, a nie czemś obcem. Przed wami to, by właśnie taką kulturę tworzyć.

„Stara wieś“ — za wyjątkami nie rozumie tych rzeczy, albo zadawala się tem, co tam, gdzieś w górze wymyślą i zrobią. Wy jesteście innego zdania: Wy chcecie na wszystkie pytania społeczne znaleźć swoją odpowiedź. Chciecie się przywiązać do swoich rzeczy. Jesteście w tym wieku, iż ciekawią Was wszystkie sprawy i w tem położeniu, że zmuszają Was do swojego zdania urzędy, plebanję i wszystko co obok Waszej jest wsi. Kogoś, ktoby Wam powiedział, że te rzeczy go ani nie obchodzą —Wy—wykluczylibyście od siebie. Jeżeli więc szukacie odpowiedzi na wszystkie zagadnienia — tworzycie już kulturę swoją. Trzeba wam teraz tylko szkoły i pracy nad sobą. Niestety! — dziś szkoła zawodzi. Nauczycielstwo zeszło z tej drogi, na której było przed wojną, skończyło z tem, by oprócz abecadła nieść i uświadomienie społeczne. Dlatego też dziś nauczyciel a wieś — to dwa wrogie obozy, zamiast przyjacielskie, zamiast jedności. Smutne to, ale prawdziwe i lepiej, iż taka sytuacja wyłoniła się wcześniej, niż później i — że wy reagujecie na to. Znać, że zaczynacie być samodzielni. Niech więc teraz tylko szkoła da Wam elementarne nauki, a wy — przez czytanie książek, pism i przez organizacje pokażecie nawet szkole, że wieś sama przez siebie do własnej dojdzie kultury. Fakt tylko jest jasny, że gdy się czasy zmienią — nauczyciel zostanie bezradny. I wy musicie przyjąć go do siebie, odbudować ruinę, ale już wtenczas, gdy nauczycielstwo przestanie być pachołkiem. Dziś trzeba, byście mieli poczucie posłannictwa i ambicję swoją, moc i siłę rozwiniętą, by dojść do celu, którego pragniecie. Dziś właśnie, dziś tj. 6 lat od „przewrotu majowego“ i parę lat od kryzysu światowego — trzeba mieć wiarę, że z tego, co jest złe — kamień na kamieniu zostać nie może. Bardzo niedługie czasy a wszystko się zmieni. Lecz by nadeszły zmiany, trzeba ofiary, trzeba uporu, odwagi, ambicji i pracy — bo nic za darmo nikt nie otrzyma. Wiedzmy, że nic niema w życiu społecznem trwałego, zwłaszcza, gdy nie wynika z masy i jej potrzeb. Koniec złego bliski. Jeden świat, świat u góry — się kończy — teraz przychodzicie do głosu Wy tj. masa i Wy tj. ci, do których należy jutro. Jeśli więc macie takie przekonanie, to w najgorszem położeniu dacie sobie radę i zdobędziecie przekonanie, że dlatego, iż jutro jest Wasze—dziś już jest Wasze. A wieś polska, szczególnie młoda wieś — ma przekonanie, że do niej należy jutro, że chłop polski zrobi to, że będzie gospodarzem na swojem państwie. I na to trzeba się przygotować pod każdym względem i w tej pracy przodujcie Wy! Wierzcie, że na gruzach starej szlachetczyzny przyj-

dzie to, iż gospodarkę obejmie świadomie ten czynnik, który jest w naszem państwie najliczniejszy. Z chwilą, gdy to zrozumiecie — można bez obaw patrzeć jak na Wasze barki historja kłaść będzie odpowiedzialność.

Wy się już dziś zgłaszacie!...

ANDRZEJ WALERON — poseł

Ś.P. JAN DĄBSKI*)

Błogosławieni, alboroiem ich syny
Będą sprzątali z ich ziaren owoce;
I wśród zmartwychwstań porannej godziny,
Gdy złote słońce blaskiem zamigoce,
Będą wołali duchem podniesieni:
Za ojców sprawą świat się nam rumieni —
Błogosławieni!

J. Kasprowicz.

Są ludzie, którzy całe życie pracują i walczą tylko dla siebie.— To egoiści. Takich miljony. Ale są też ludzie, którzy przez całe życie, swą osobę i los swych dzieci całkowicie na ołtarzu społecznym składają. To bohaterzy ducha i serca. Takich niewielu. Do nich należał zmarły przed rokiem *Jan Dąbski.* A sprawa, której swe życie poświęcał — to sprawa chłopska.

J. Dąbski urodził się w 1880 r. w okolicach Lwowa, tego miasta, które zawsze było dla Polski wierne. Jak Lwów dla Polski, tak wiernym był dla sprawy chłopskiej J. Dąbski. Całe życie... Już na ławie szkolnej każdą wolną chwilę poświęcał pracy oświatowej na wsi. Opuściwszy szkoły, wszedł do ruchu ludowego i w nim pozostał — do grobowej deski. Wiele walk, wiele burz przeszedł J. Dąbski przed wojną w ruchu ludowym w Małopolsce; wszystkie jego czyny cechowała jednak zawsze dążność do *udoskonalenia ruchu ludowego,* jak również gorąca żądza walki o prawdę i sprawiedliwość. Podczas wojny wszechświatowej służył w Legjonach — w stopniu oficerskim. W Polsce niepodległej wszedł do Sejmu, jako poseł ludowy klubu Piasta. Był on referentem uchwały Sej-

---

*) Pragnąc uczcić pamięć **Jana Dąbskiego,** z okazji rocznicy Jego śmierci, zwróciliśmy się do p. **Andrzeja Walerona,** jednego z najbliższych przyjaciół i współpracowników politycznych Zmarłego w ciągu ostatnich lat Jego życia i pracy w ruchu chłopskim — z prośbą o napisanie dla „Młodej Myśli Ludowej" artykułu, poświęconego ś. p. J. Dąbskiemu. Drukując otrzymany artykuł, łączymy się z Jego Autorem w uznaniu ofiarnej pracy i zasług ś. p. J. Dąbskiego dla sprawy chłopskiej, nie łączymy się jednak całkowicie w ocenie i charakterystyce faktów i zdarzeń, należących do tła pracy ś. p. J. Dąbskiego. **(Redakcja).**

mu Ustawodawczego o zasadach reformy rolnej. Gdy w r. 1920 nawała bolszewicka zagrażała Polsce, i gdy powstał rząd obrony narodowej, — Jan Dąbski zajął w tym rządzie stanowisko wice-ministra spraw zagranicznych i wkrótce stał się twórcą pokoju ryskiego. Gdy pokój został zawarty i niebezpieczeństwo minęło, ś. p. J. Dąbski ustąpił z urzędu wiceministra i wrócił do polityki ludowej. W kilka lat później, gdy ówczesną politykę Piasta uznał za nieodpowiednią, z grupą kilkunastu posłów (Jedność Ludowa) bez wahania opuścił ten klub i połączył się z Wyzwoleniem.

Polityka ludowa była wtedy dwutorowa. Jednym torem szedł Piast, drugim torem szło Wyzwolenie. Piast swój rodowód wyprowadzał z Małopolski, Wyzwolenie z Kongresówki. Ruch ludowy w Małopolsce wyszedł z lewego wiejskiego odłamu Narodowej Demokracji. Na terenie Małopolski rządzili przed wojną stańczycy (konserwatyści). W opozycji do nich była Narodowa Demokracja i galicyjscy ludowcy. Walka była ciężka, przeto z konieczności tam pomiędzy ludowcami i endekami powstało współdziałanie, które weszło w zwyczaj. Gdy Piast jako przeważnie małopolskie Stronnictwo Ludowe znalazł się w Polskim Sejmie w Warszawie, przez dłuższy czas trzymał się tego zwyczaju; stąd polityka tego ludowego odłamu szła torem, zbliżonym do N. D.

Pierwociny ruchu ludowego w Kongresówce datują się od okresu walk z caratem po wojnie rosyjsko - japońskiej. Wyraźny zaczątek tego ruchu rozpoczął się przy tygodniku „Życie Gromadzkie", wydawanym przez osoby, które w tym celu opuściły szeregi PPS. „Życie Gromadzkie" wkrótce przeistoczyło się w „Zagon", później w „Siewbę" zaś po „Siewbie" zaczęło wychodzić „*Zaranie*", a po „Zaraniu"—„*Wyzwolenie*".

W każdym razie początek tego ruchu pochodził z robotniczo-niepodległościowego obozu PPS. Oprócz tego socjaliści i ludowcy w Kongresówce dążyli wyraźnie do całkowitej niepodległości Polski, zaś endecy tylko do autonomji. Stąd też i socjaliści i ludowcy walczyli nie tylko z rządem rosyjskim, ale także i z autonomistami endekami. Oprócz tego ludowcy i socjaliści w Kongresówce prowadzili ostrą walkę z klerem, który wszystkich sił dobywał, aby masy chłopów i robotników przy sobie i przy endekach utrzymać. Jako skutek tych przyczyn powstała w Kongresówce pomiędzy socjalistami i ludowcami przyjaźń, i współdziałanie, które były nietylko przed wojną, ale i po wojnie w Polsce Niepodległej. Nic przeto dziwnego, że polityka Wyzwolenia szła torem, zbliżonym do PPS.

Wyraźnym zadokumentowaniem tej dwutorowości była w roku 1918-ym *Komisja Likwidacyjna* w Krakowie i *Rząd Ludowy w Lublinie.* W Komisji Likwidacyjnej prym trzymali ludowcy i endecy, zaś Rząd Ludowy był przeważnie w rękach socjalistów i ludowców. Przeto też, gdy się oba prądy ludowe, piastowy i wyzwoleniowy w Polskim Sejmie znalazły, powstała pomiędzy nimi rywalizacja, a nawet ostra walka. Każdy z tych odłamów ruchu ludowego chciał uzyskać nad drugim supremację. Więc też nie myślano o uzgodnieniu, a o *pokonaniu.* Lwia część wysiłków każdego z tych dwóch obozów ludowych szła nie na walkę z przeciwnikami sprawy chłopskiej, a na wzajemne zwalczanie się. Przyczem okazało się, że polityka Piasta w nawiązaniu do Nar. Demo-

kracji albo nie dała sprawie chłopskiej żadnych korzyści, albo też powodowała wręcz niepożądane skutki, a zaś zaprzyjaźniona z pepeesem polityka wyzwoleniowa też dla wsi gospodarczych efektów nie dawała. W takim stanie była w Polsce sprawa chłopska i polityka ludowa, gdy Jan Dąbski z grupą „Jedności Ludowej" połączył się z Wyzwoleniem. Już przedtem była w łonie Wyzwolenia grupa posłów, którym dwutorowość mocno się nie podobała. Posłowie ci, poznawszy bliżej śp. Jana Dąbskiego, stworzyli razem z Nim i niektórymi posłami z byłej „Jedności Ludowej" grupę chłopską. Grupa ta opracowała program tak zwanej *klasowej polityki chłopskiej,* którego to programu J. Dąbski był inicjatorem i obok niżej podpisanego głównym propagatorem. Program ten opierał się na następujących zasadach: Chłopi w Polsce stanowią klasę społeczną. Cała klasa chłopska ma jednakowe interesy gospodarcze i polityczne. Program polityczny i gospodarczy klasy chłopskiej winien być jeden. Klasa chłopska winna mieć tylko *jedną partję polityczną.* Ta polityczna partja chłopska winna prowadzić politykę chłopską nie w zbliżeniu do N. D., ani nie w odchyleniu do PPS., a — *samodzielnie.*

Współdziałanie partji chłopskiej z innemi partjami politycznemi jest możliwe tylko wtedy, gdy tego wymagają konieczności państwowe, jak na przykład wojna. W sprawach polityki wewnętrznej partja chłopska może współdziałać tylko z tem stronnictwem, które daje klasie chłopskiej możliwie większe korzyści gospodarcze i polityczne. Taki program nie przypadał do gustu partjom innym, a zwłaszcza tym dwum, do których były zbliżone tory obu wówczas istniejących partji ludowych. A więc przy wykonaniu takiego programu trzeba było liczyć *tylko na własne siły.* To też następstwem chłopskiego programu klasowego musiało być dążenie do *zjednoczenia ruchu chłopskiego w jedno wielkie stronnictwo chłopskie* i do tego, aby w tem stronnictwie znaleźli się wszyscy *chłopi.* Przyjmując takie zasady, grupa chłopska postanowiła uczynić z Wyzwolenia *punkt zborny* dla całego ruchu chłopskiego. Więc też, gdy od Piasta odeszła grupa posła Pluty, grupa chłopska w łonie Wyzwolenia czyniła wszelkie wysiłki, aby grupę Pluty do Wyzwolenia dołączyć. Ale niestety okazało się, że i w klubie i w Zarządzie Głównym Wyzwolenia była większość zwolenników dwutorowości i ludowej dwupartyjności, a przeciwników zjednoczenia. Przekonawszy się o tem, grupa chłopska na czele ze śp. Janem Dąbskim, niżej podpisanym i innymi opuściła Wyzwolenie, połączyła się z grupą Pluty i częścią grupy Okonia i stworzyły dla ruchu chłopskiego *punkt zborny—Stronnictwo chłopskie.* Zadaniem tego stronnictwa było wyciągnąć prawą rękę do Piasta, lewą do Wyzwolenia, przyciągnąć je ku sobie i doprowadzić do zjednoczenia. Nie było to zadanie łatwe, gdyż ruch ludowy miał wtedy „języki bardzo pomięszane". Do tej to pracy i walki propagowania klasowej polityki chłopskiej i zjednoczenia ruchu chłopskiego stanęło Stronnictwo Chłopskie, a przedewszystkiem śp. J. Dąbski. Jako świadek naoczny mogę stwierdzić, iż czasy wyjścia z Wyzwolenia i tworzenia Stronnictwa Chłopskiego były dla śp. Jana Dąbskiego czasami najcięższych zmagań moralnych, dużej ofiary materjalnej i najcięższej pracy politycznej. Pracował i walczył jako prezes klubu Stronnictwa Chłopskiego, pracował jako naczelny redaktor i naczelny pracownik „Gazety Chłopskiej",

pisał broszury i wreszcie jeździł na zjazdy i zgromadzenia chłopskie. Ta ciężka praca Jana Dąbskiego, jak również i innych zaczęła dawać bardzo pomyślne wyniki: Stronnictwo Chłopskie rosło, a ideja zjednoczenia ruchu ludowego stała się powszechnem dążeniem najszerszych mas chłopskich, czego dowodem były uzupełniające wybory w okręgach Sandomierskim, Lidzkim i Święciańskim. Jednak tak wielkiego wysiłku moralnego i fizycznego organizm J. Dąbskiego nie zniósł bezkarnie, począł On przeto podupadać na zdrowiu. Aż wreszcie przyszła konieczność operacji, po której chory, zaczął do zdrowia powracać. Aliści pewnego popołudnia w jesieni roku 1930, gdy śp. Dąbski wyszedł na przechadzkę, zbiry z grupy „nieznanych sprawców" napadli na Niego i tak ciężko Go pobili, iż gojące się już rany wewnętrzne, znów się otworzyły i spowodowały nieuleczalną chorobę. Ale i w tej ciężkiej chorobie śp. Dąbski choć o laskach jeszcze do Sejmu do pracy przybywał. Dane Mu też było widzieć i brać udział w spełnieniu Jego najgorętszego życzenia, w akcie połączenia trzech stronnictw ludowych. Dn. 15 marca 1931 r. w tym uroczystym akcie posiedzenia potrójnej Rady Naczelnej trzech jednoczących się stronnictw śp. Jan Dąbski nietylko brał udział, ale nawet był referentem wniosku, aby zjednoczone stronnictwo nazywało się Stronnictwem Chłopskiem.

Choroba jednak postępowała; wkrótce też w czerwcu roku ubiegłego śp. Jan Dąbski zasnął na wieki.

Gdyby nie napad i nie pobicie powracającego po operacji do zdrowia J. Dąbskiego, żyłby On i pracował po dziś dzień. A jaka to partja produkuje „nieznanych sprawców" — wszyscy dobrze wiemy.

To też Jan Dąbski żył, pracował i walczył jako bohater ducha i sumienia i zasnął jako męczennik za sprawę chłopską.

Cześć Ci wierny synu wsi! Cześć Ci, niezachwiany bojowniku sprawy chłopskiej! Cześć Ci męczenniku za sprawę ludową! Niechże Ci ta ziemia polska, krwawym potem chłopskim przepojona, będzie lekka! Cześć Twej pamięci, postokroć razy cześć!

HENRYK ZAWIEJA

NA MARGINESIE SPRAWY CHŁOPSKIEJ

I.

Rozwój pojęć socjalnych i ewolucja jaką przeszła myśl o zbiorowości w ciągu ostatniego półtorawiecza ilustrują nam ogromne tempo życia. Z wartkiego nurtu będziemy się starali wydobyć te elementy, które dotyczą specjalnie grupy chłopskiej. Nie jest to sprawą łatwą. I nie można dokonać analizy wyłącznie metodą spekulacyjnego myślenia. Bowiem zagadnienia życia zbiorowego w najszerszem tego słowa znaczeniu, czy sprawa dotyczy istoty władzy, czy żywotności tej lub innej grupy ludzkiej — to nie jest zagadnienie układu takich lub innych kategorji

formalnego myślenia, ale jest to sprawa układu żywych sił społecznych — sił żywych, które z rzeczywistości współczesnego życia czerpią swą moc. Mniejsza o to jak te siły nazwiemy — czy grą interesów materjalnych grupy ludzkiej, czy też to będzie pewien zakres zainteresowań — potrzeb, dążeń duchowych, przejawianych w określony sposób przez grupę — słowem będzie to układ rzeczywistych stosunków społecznych.

Ruch chłopski jak wogóle każde zjawisko społeczne nie może chodzić po bezdrożach jak chadzał dotychczas. W ciągu całego wieku XIX nie mógł znaleść właściwego swego oblicza i materjalnego i duchowego. Tendencje końca wieku XVIII i XIX to reakcja przeciw feudalizmowi. Istota feodalizmu cała jego treść ustrojowa — to przywiązanie chłopa do ziemi. Nowe prądy umysłowe, nowe siły społeczne na przełomie wieku XVIII i XIX przerywając więź feodalną, — uwalniały chłopa. Ale ani nowe prądy umysłowe, ani nowe siły społeczne nie były wyrazem dążeń grupy chłopskiej, ani grą ich interesów materjalnych. Jedynie we Francji w związku z Rewolucją „nie konwent, nie dyrektorjat dał chłopu ziemię, ale tenże wziął ją sam, spaliwszy pałace". (Mowa Daszyńskiego nad ustawą o reformie rolnej).

Rozwój gospodarstwa kapitalistycznego i jego rozbudowa organizacyjna w ciągu całego wieku 19 i 20 nie mogły nie wywrzeć wpływu na położenie klasy chłopskiej. Ale liberalizm ekonomiczny i liberalizm polityczny, owe główne filary doktryny kapitalistycznej odgrywały potężną i twórczą rolę przedewszystkiem w państwach o charakterze przemysłowym. W tych państwach warstwa chłopska podlega szybkiej i radykalnej ewolucji. Niedość, że chłop uzyskuje możność dowolnego rozporządzania swą osobą i mieniem. W tych państwach chłop zostaje wyrwany z korzeniami z ziemi, aby zostać pochłonięty przez molocha kapitalistycznego gospodarstwa. Masa chłopska stwarza tam odmienny typ nowej grupy ludzkiej — wolnego najmitę, stan czwarty. Ten to stan czwarty, jako czysty produkt warsztatu fabrycznego — stworzy sobie odrębną ideologję, zakreśli przed sobą cały zasięg nowych wartości materjalnych i duchowych.

Jeżeli zachodzi potrzeba zastanowienia się nad ideologją chłopską, to tylko w państwach o charakterze rolniczym.

W tych państwach nowy motor życia, gospodarstwo kapitalistyczne nie działa tak intensywnie. Ideologja kapitalistyczna, demokracja mieszczańska z jej liberalistycznemi hasłami w psychice społeczeństwa rolniczego nie tak szybko się gruntuje. Gruntować szybko się nie mogła.

Nie leżało to w interesie warstwy przodującej, posiadaczy ziemskich, a nie było mowy o podniesieniu haseł nowych przez samych chłopów. Ci nietylko, że ich nie rozumieli, ale były im wręcz obce. Emancypacja chłopów dokonywała się jedynie dzięki pomocy, radykalnej inteligencji, która swój światopogląd oczywiście kształtowała na niezmiernie ekspansywnej myśli mieszczańskiej i nic też dziwnego, że dzisiaj stoimy wobec surogatu chłopskiej myśli zbiorowej.

Jeżeli mówimy dziś o ideologji chłopskiej — to mamy na myśli cały splot zagadnień, dotyczących życia człowieka wsi w najszerszem tego słowa znaczeniu.

Właściwie trudno jest ustalić konkretne pojęcie „chłopa" jako indywiduum społecznego. To co ma znaczenie dla konkretnych celów polityki agrarnej, a więc podział na komorników, zagrodników, posiadaczy

karłowatych czy średnich gospodarstw nie może mieć swej wagi przy rozważaniach ogólnych, a to wobec bardzo podobnych form materjalnego bytowania i jednolitego składu psyche społeczeństwa chłopskiego. I jedno i drugie obraca się w granicach zaspakajania prymitywnych potrzeb i prymitywizmu duchowego. Bowiem to, co my nazywamy społeczeństwem chłopskiem, nie jest właściwie klasą. To ogromne zbiorowisko ludzkie, wewnątrz, którego nurtują najrozmaitsze prądy i tendencje. To zbiorowisko ludzi, którym dano tak zwaną „wolność" polityczną i jakże skromny warsztat pracy. — To zbiorowisko, wewnątrz którego trwają gromadzone przez długie lata nałogi z okresu niewoli, bierność poczynań, tchórzostwo myśli i czynu i atawistyczny bierny konserwatyzm — a jednocześnie zbiorowisko o wielkiej sile potencjalnej, materjał niezmiernie odporny i trwały pod przyszłą budowę. — Jaką?

Widzieliśmy co ze wsią zrobił nowoczesny kapitał. Wprzągł ją w rydwan swych interesów. Jaką jest pozycja chłopstwa tam, gdzie ono jeszcze pozostało?

Niewątpliwie w okresie kryzysów gospodarczych, przemian społecznych, chłopi już choćby z natury swej bezwładności przedstawiają pewną wartość stabilizacyjną, pewien element stały. Nic też dziwnego, że dziś w państwach typowo - kapitalistycznych istnieje tendencja do stworzenia gospodarstwa chłopskiego, względnie do jego wzmocnienia. Tendencje powyższe mają zapewne coś z instynktu samozachowawczego warstw kapitalistycznych. Z chwilą zachwiania się rynków kolonjalnych — kapitał zmuszony jest szukać względnie stwarzać odbiorców w ramach gospodarstwa narodowego, czy państwowego.

Klasycznym przykładem powyższych tendencji jest stanowisko tak zwanej endecji w stosunku do wsi. Powyższy odłam myśli społeczno-politycznej, który przez swych przywódców coraz wyraźniej określa swe stanowisko — powiedzmy neo - kapitalistyczne, usiłując cały dorobek i bagaż ustroju kapitalistycznego zamknąć w ramach grupy narodowej czy państwowej, i który coraz bardziej zwraca uwagę na wieś, jako na teren chłonny dla wytwórczości przemysłowej.

Z drugiej strony jesteśmy świadkami próby rozwiązania problemu chłopskiego przez stronę drugą. Żyjemy w okresie przemian ustrojowych, zaniku starych form społecznych i narastania nowych myśli współżycia. Niejedno poczynanie okaże się tylko eksperymentem, niejedno efemerydą, niejedno wymagać będzie wysiłku w dopasowaniu się do życia. Co w swych konskwencjach przyniesie usiłowanie uspołecznienia warsztatów pracy i środków produkcji na roli w S. S. S. R. trudno jest w tej chwili przesądzić, w każdym bądź razie sprawa zdaje się przerastać granice S. S. S. R. i dziś musimy patrzeć na powyższe zjawisko jako na radykalną próbę rozstrzygnięcia procesu życia chłopskiego. W tym procesie jest wiele rzeczy, które klasę chłopska muszą niepokoić. Przedewszystkiem mniemanie o przejściowym charakterze chłopa jako typie społeczno - gospodarczym, niższym gatunkowo — osąd logicznie wynikający z biegu rzeczy w państwach kapitalistycznych, zakorzenił się głęboko i w psychice proletarjatu najemnego.

Do dziś dnia przedstawiciele grup robotniczych w działaniach swych traktują warstwę chłopską jako coś przemijającego. Bądź co bądź olbrzymi wysiłek zdeklasowania grupy chłopskiej i nadania jej wszystkich cech pracownika społecznego przez koncentrację obszarów rolnych,

stosowany z takim wysiłkiem w Rosji ma dużo owych psychicznych momentów na temat przejściowości klasy chłopskiej. Tendencje kolektywnych gospodarstw, opierają się na doktrynie ekonomicznej — teorji, która przeniesiona z dziedziny przemysłu na grunt rolny opiewa, że rentowność gospodarstwa rolnego stoi w prostym stosunku do wielkości obszaru i do stopnia nakładów włożonych w jednostkę.

Nie naszą jest rzeczą wdawać się w szczegółowe badania ekonomiczne. Poprzestaniemy na rzuceniu kilku luźnych uwag. Przedewszystkiem koncentracja w rolnictwie nie występowała bodaj nigdzie z całą wyrazistością odwrotnie w ciągu w. XIX obserwujemy stały postęp parcelacyjny prawie we wszystkich państwach europejskich. Prawda, że w procesie powyższym odgrywały względy i pozagospodarcze, narodowościowe, polityki gospodarczej, militarne itd., a przedewszystkiem jak w państwach typowo rolniczych ów głód ziemi — zjawisko przeludnienia doprowadzał, że ruch parcelacyjny przybierał i przybiera kształty wprost karykaturalne, sprzeczne nietylko z podstawowymi wymogami ekonomji, ale urągający zwyczajnemu rozsądkowi życiowemu. Rozdrobnienie takie widzimy i w Polsce. Ale i w dziedzinie gospodarczej sprawa nie przedstawia się dla grupy chłopskiej źle. Badania naukowe, ścisłe dane rachunkowe stwierdzają, że jednak rentowność drobnego gospodarstwa hodowlanego jest stosunkowo wyższa od rentowności gospodarstwa folwarcznego tegoż typu. Inaczej rzecz się ma z produkcją surowca ziarnistego. Te ścisłe naukowe stwierdzenia i zestawienia winny zostać podstawą państwowej polityki agrarnej, punktem wyjścia ustroju agrarnego i gospodarczą racją bytu chłopa. Nie przesądzamy, że eksperyment rosyjski zbiorowych gospodarstw może być instytucją żywotną na dłuższą metę, w każdym bądź razie organizacja w takim gospodarstwie będzie nastawiona na produkcję surowców ziarnistych. Nadto trzba pamiętać, że eksperyment rosyjski jest zjawiskiem rewolucyjnem, że ta rewolucja jeszcze trwa, że tam szuka się nowych dróg i nowych metod. Może największym błędem każdego rewolucyjnego działania jest niedocenianie przeszłości i naginanie rzeczywistości do wydedukowanych logicznie form, które by się chciało widzieć w życiu urzeczywistnione. Nie możemy powiedzieć w tej chwili w jakim kierunku i w jakim stopniu doświadczenia w Rosji będą skorygowane przez samo życie, możemy z całą pewnością jednak stwierdzić, że obok momentów gospodarczych na zjawisko parcelacji działają nie mniej silne pobudki psychiczne. Można też przypuszczać, ale tylko przypuszczać, że mimo rewolucyjnej metody stosowanej w ramach kolektywizacji gospodarstw ów czynnik psychiczny rosyjskiego chłopa okaże się silniejszy od wątpliwej teorji ekonomicznej. Kolektywizacja w dzisiejszych warunkach w państwach typowo rolniczych bez gwałtownych wstrząsów nie da się przeprowadzić, chociażby z tego powodu, że chłopom jest ta instytucja obca, a są zbiorowiskiem licznem, reprezentującem w tych państwach poważną siłę społeczną.

W tych wstępnych rozważaniach ogólnych w krótkim rzucie, staraliśmy się uchwycić środowisko wśród, którego klasa chłopska, będzie się krystalizować. Powtarzam będzie się krystalizować, bowiem to co u nas jest na wsi — nie jest klasą chłopską.

W całem tego słowa znaczeniu można się wyrazić, że mamy do czynienia z „narodem wiejskim". Tak obszerna jest ta grupa, przegru-

powania jakie zachodzą i zachodzić mogą w jej łonie są tak liczne, tak zależne od najrozmaitszych czynników poza grupą stojących jak rozwój przemysłu, emigracja, zwyczaje i przepisy prawne i t. d:, że stawianie dziś ściśle określonych granic dla polityki ludowej jest niemożliwe.

Przeciwnie linja polityki ludowej, zanim ta przybierze ścisły konkretny charakter — w okresie przejściowym, w okresie tworzenia się grupy chłopskiej — będzie niejednokrotnie linją łamaną — odźwierciedlającą doskonale przemiany zachodzące w łonie wsi.

Najbliższą raeją polityki ludowej w dzisiejszym przejściowym okresie. jest wychwycenie z tego co nazywam „narodem wiejskim“, a co dzisiaj jest tylko ukrytą siłą potencjalną — sił żywych, społecznych, nie zróżniczkowanych, słowem znalezienie pierwiastka chłopskiego.

WOJCIECH SKUZA

NA CZARNĄ ROLĘ *)

Trzeba się dźwignąć z zgrzebnej pościeli,
boć to już dzwoni dzień za szybą!
— wstawajta ludzie!!
trza iść na czarną rolę — skibą —
co się po polach ku słońcu ściele — —
Konie w chomątach — nad głową śpiewki plączą się w drzewach
— wszystko gotowe! — trza ino chycić czepigi
i bez uwróci—brózda za brózdą w zagony długie zorać stajenia — — —
— lecz wyście trochę zaspali,
dobrzy ludzie! —
— a tu się chwast rozzuchwalił,
rola zarosła, zboża niewiele, — pełno kłopotów, zmartwienia —
— juści! — — ha, słońce też krótko pieści łodygi
i potok czasu w nas się z dnia na dzień cicho przelewa —
— a — w biedę płaczem nie da się strzelić —
bo dzień dźwięczy, pługi się garną — —
— wstawajtaż ludzie!
trza wrzucić w role złote ziarno —
to się i ziemia złotem rozściele — ! —

---

*) Ze zbiorku pt.: „Kolorowe słowa“, wydanego nakładem Związku Młodzieży Wiejskiej w Krakowie (nakład drugi po konfiskacie).

DR. STEFAN KRAMSZTYK

JEDNO Z NAJWAŻNIEJSZYCH ZAGADNIEŃ

Ponieważ Redakcja „Młodej Myśli“ stoi na słusznem stanowisku, że pismo to powinno być wolną trybuną myśli, korzystam z gościny, by wypowiedzieć słów kilka w jednej z najważniejszych, a poruszonych obecnie w „Myśli“ spraw.

Nie dziwię się, że artykuł Ireny Kosmowskiej wywołał polemikę na łamach pisma — porusza on wszak zagadnienie, które jeżeli nie w chwili obecnej, to w każdym razie w najbliższej przyszłości stanie się wysoce aktualnem w Polsce. Chodzi tu bowiem o zagadnienie, *jaki typ człowieka ma szanse wystąpienia gromadnego na terenie polskim?* Pytanie to musi być obecnie stawiane dlatego, że do wysunięcia go zmuszą prędzej czy później, narastające okoliczności. Jeżeli w połowie wieku osiemnastego Polska znalazła się między dwoma potężnemi organizacjami państwowemi, o silnej ekspansji militarnej, której nic nie mogła przeciwstawić, to obecnie w tych organizmach państwowych dokonywują się wielkie, niezmiernie daleko sięgające przemiany, które ściśle złączone są z przeobrażeniem człowieka i które prędzej czy później muszą doprowadzić tu do konkretnych wyników. Jak będzie w Polsce? Czy w Polsce w większej czy mniejszej zależności od ruchów ościennych wystąpią jakieś tendencje w tym kierunku? Przypuszczać należy, że tak nastąpić musi.

U wschodniego sąsiada Polski, na przestrzeni, więcej niż czterokrotnie przewyższającej przestrzeń Europy, przetwarza się w sposób gwałtowny i niesłychanie radykalny całą istotę ludzką. Z pełną świadomością i z wytrwałą systematycznością dokonywa się tu przemiany na 160 miljonach indywidualnych stworzeń, a czyni się to w służbie nowej idei, nowego pojęcia o egzystencji ludzkiej, w walce przeciwko temu, cośmy uważali za rzecz naturalną. Według nowej filozofji bolszewickiej *jednostką jest właściwie masa*, a poszczególny osobnik jest tylko *„skrzepem“*, który dzięki pewnym przypadkowym procesom powstał w bezpostaciowej masie. Rozbudowa nowego świata powstaje dzięki masie dla masy; indywiduum, obdarzone szczególnemi cechami, jest anomalją, przeszkodą. A więc wszystko, co stanowi odrębne właściwości jednostki, musi ulec zniszczeniu, natura musi być naprawiona, człowiek musi być przebudowany.

Przewrót, jaki na naszych oczach dokonywa się u sąsiadów zachodnich, w Niemczech, daleki jest jeszcze od skrystalizowania ostatecznego i trudny jest obecnie niezmiernie do scharakteryzowania. Jest to, jak mówią odnośni autorzy, *„największy wymarsz proletarjatu, jaki zna historja“*. Wielki ruch masowy, jaki rozpoczął się w Niemczech, skierowany jest przeciwko ludziom i formom, w których gasnący świat stara się zachować swe skarby. „Niemcy są klasycznym przykładem, demonstrującym przebieg dziejów współczesnych.. Ludzie i formy

ustroju odczuwają tu silniej, aniżeli w innych krajach razy, które padają w nie ze strony rozpadającego się „mechanizmu“.

Mechanizacja i racjonalizacja z jednej strony, preponderancja państwa z drugiej — oto te czynniki, które wstrząsają obecnie zarówno podstawami kultury nowoczesnej, jak i temi cechami i właściwościami indywidualizmu europejskiego i warunkami wolnego, nieskrępowanego rozwoju jednostki, które stanowiły przedewszystkiem o całym postępie i tryumfalnym pochodzie europejskiej cywilizacji.

Na łamach „Myśli Ludowej“ można było czytać niedawno następujące słowa, charakteryzujące nowy ruch agrarno-demokratyczny: „Marksizm zakreśla indywidualnej działalności rolę składnika w organizmie społecznego mechanizmu; agrarna demokracja podnosi jednostkę na poziom równowartości. Takie oto jest nowoczesne pojęcie demokracji; nie ogranicza indywidualizmu, jako zasady... bez indywidualnej inicjatywy niema postępu ani kultury. Nowy stosunek indywidualizmu do kolektywizmu wiedzie nas ku nowoczesnemu pojęciu wolnosci“.

Polski ruch ludowy na arenie politycznej obracał się dotychczas dookoła zagadnień, związanych z reformą rolną i innych, ale „nie posiadał własnego, głębokiego prądu intelektualnego... a może w masie chłopskiej, w tej najliczniejszej grupie społecznej... istnieje już prężny pęd do walki o nowy kształt zbiorowego życia“. Jeżeli dziś w związku z bezrobociem, z brakiem pracy przymusowej daje się stwierdzać wśród mas bezrobotnych pęd do kształcenia się wyższego, i można mówić o nowej selekcji sił ludzkich, to wszak takie możliwości selekcyjne leżą przedewszystkiem w masach włościańskich. Jedną z najważniejszych linij wytycznych współczesnego ruchu ludowego powinno być chyba *dążenie do przetworzenia typu polskiego obywatela w kierunku istotnie nowoczesnym i zachodnio-europejskim*. Ruch ludowy w ujęciu biologicznem jest przedewszystkiem antytezą tego, co stanowiło i stanowi do dziś dnia osobliwość psychiczną typu polskiego w odróżnieniu od wszelkich innych narodów. Niektórzy ujmują słusznie ten szereg właściwości pod zbiorowem pojęciem „szlechetczyzny“. Nie ulega wątpliwości, że te historycznie wytworzone, tradycyjne cechy duchowe mocno zaważyły na szali i na całym przebiegu krótkich dziejów Polski odrodzonej. Być może, że gdyby nie one, nie byłoby tego objawu, słusznie podkreślonego już w programowym artykule pierwszego zeszytu „Młodej Myśli Ludowej“, że współczesne starsze pokolenie, zdobywszy dla państwa niepodległy byt polityczny i stworzywszy normalne ramy dla życia państwowego, nie potrafiło tchnąć weń zdrowej treści, nie potrafiło dać nowemu życiu w Polsce idei przewodniej“. Zupełnie również słusznie w tymże artykule można było czytać, że uważanie zasług obywatelskich za tytuł do władzy lub przywilejów jest pozostałością średniowiecznych nawyków w myśleniu, obcą duchowi demokracji; zato myślenie takie jest typowem dla umysłowości szlacheckiej i oczywiście prowadziło prosto do tworzenia się „*nowej szlachty*“, jak fakt ten nazwał jeden z przywódców demokracji polskiej.

Gdy się zacznie zmieniać u podstaw typ Polaka, gdy przeobrażą się niektóre charakterystyczne właściwości mentalności polskiej, to być może nie znajdą już ani wiary, ani powodów następujące słowa, które

w ostatnich czasach wyszły z pod pióra nestora pisarzy polskich. Aleksandra Świętochowskiego: „Myliliśmy się również my, wszyscy bez wyjątku, co tem bardziej jest usprawiedliwione, że natura narodu polskiego posiada swoją odmienność i że rozwój jego życia, porównany z innemi, nie był typowy. Z całą też świadomością możliwości błędu poważam się jednak twierdzić, że Polacy nigdy nie tworzyli prawidłowego, silnego państwa, nigdy go nie stworzą. W tej niezdolności tkwi tragedja naszego narodu, bo on może zachować swój byt niezależny tylko w tej formie życia, której zorganizować nie umie".

KAZIMIERZ WYSZOMIRSKI

METODY PRACY POLITYCZNEJ W CZECHOSŁOWACJI

Miałem możność przez 6 miesięcy wzdłuż i wszerz przejechać Czechy, Morawę i Słowensko.

Wprawdzie moje główne zainteresowania były skierowane na Oświatę Rolniczą; nie przeszkadzało mi nic, abym mógł szczegółowo zapoznać się z metodami prac „Republikanskej Strany Zemedelskeho a Malorolnickeho Lidu" (tak się nazywa Czechosłowackie Stronnictwo Ludowe — odpowiadające ideowo naszemu Stronnictwu).

O tej więc sprawie chcę dzisiaj pisać:

System organizacyjny Stronnictwa Ludowego w C. S. R. jest zupełnie podobnie zorganizowany jak i u nas. Są Koła Stronnictwa Ludowego po wsiach, powiatach, województwach, następnie obejmujące Czechy, Morawę, Slowensko i Ruś Podkarpacką, no i wreszcie centrala w Pradze. Prócz tego Republikanska Strana ma we wszystkich wioskach, bez względu na to, czy jest Koło Stronnictwa Ludowego, czy nie t. zw. duvernikov (mężów zaufania).

Sekretarjaty Stronnictwa Ludowego mieszczą się w jednym z powiatów, który wchodzi do okręgu wyborczego. Każdy okręg mo swój wspaniale zorganizowany sekretarjat.

Sekretarz na takim okręgu to poważny człowiek, gruntownie do tej roboty przygotowany — prawnik lub rolnik z wyższem, lub średniem wykształceniem, a w każdym bądź razie nie człowiek „złapany" do robienia szumu na rzecz p. posła. Lecz sekretarz Republikanskiej Strany, to najlepszy instruktor rolny, spółdzielczy. On to utrzymuje w swoich rękach główne nici wiążące ze wszystkiemi instytucjami gospodarczemi i oświatowemi.

Prócz swoich osobistych walorów sekretarz ma wielkie udogodnienia w technicznej pracy. Każdy z nich ma do swojej dyspozycji auto, którym dowolnie może się poruszać z miejsca na miejsce. Sekretarze okręgowi, czy też reszta pracowników w Republikanskiej Stranie, wszyscy są pracownikami Centrali, a nie poszczególnych posłów.

Każdy z posłów Rep. Str. płaci 30% swoich poborów na rzecz Stronnictwa, a zarząd główny już decyduje o doborze i pracowników i miejscu, gdzie mogą pracować.

Dość też charakterystyczne jest to, że poseł Czechosłowackiego Stronnictwa Ludowego nie pilnuje specjalnie tylko swego okręgu, z którego został wybrany, lecz w sprawach organizacyjnych jest zawsze podporządkowany zarządowi głównemu Stronnictwa.

Jak jest prowadzona polityka Stronnictwa?

Czechosłowacki naród jest bardzo praktyczny i wie, że wiecowanie tylko i nic więcej, to mało dla trwałej polityki. To też w Czechosłowacji naprawdę tego rodzaju wieców, co to się na nich mówi o czemś i o niczem — zupełnie nie organizują. Wyjątek stanowią wiece przedwyborcze, gdzie bezpośrednio działacze polityczni, gospodarczy, oświatowi, informują całe społeczeństwo.

Każde zwołane zebranie przez władze Republikanskej Strany, to poważna debata wszystkich uczestników nad aktualnemi zagadnieniami czy też projektami na przyszłość.

Polityka Stronnictwa — to poważne branie na swoje barki wszystkich gałęzi przemysłu i handlu rolniczego, czy też mającego styczność z rolnictwem.

Stronnictwo Ludowe więc od samego dołu, w najdrobniejszych szczegółach prowadzi prace we wszystkich organizacjach, działających na wsi i dla wsi.

Republikanska Strana swój program gospodarczy realizuje przez swoje zawodowe organizacje, jak Związek Zawodowy Rolników, Spółdzielczość, Organizacje Wiejskich Kobiet i Związek Młodzieży Wiejskiej (Republikanski Dorost).

Krótko mówiąc, polityk czechosłowacki — politykę swego stronnictwa prowadzi nie przez jałowe wiecowanie, lecz przez organizacje zawodowe, ideowo spojone z jego stronnictwem, a w których on tkwi, jakoby można powiedzieć, z głową i nogami

W ten sposób zorganizowana praca daje pełną gwarancję Stronnictwu, że szeregi jego stale się zwiększają, a zwiększają się też i dochody Stronnictwa.

Będąc decydującym czynnikiem w spółdzielczości, w poprzednim roku stronnictwo uzyskało stąd *skromną sumkę tylko* 8 *(osiem) miljonów koron cz.* (każdy z członków stronnictwa płaci na jego rzecz roczną składkę 6 k. cz.).

Przedstawiciele Spółdzielczości, których pytałem o to, czy nie uważają za złe to, iż wydają tak poważne pieniądze na Stronnictwo polityczne, odpowiedzieli mi:

— To jest dla Spółdzielczości tylko dobry interes; bez żadnego aparatu organizacyjnego ze swej strony, mamy we wszystkich komórkach na dole czynny aparat organizacyjny, bo każdy członek Republikanskej Strany, to propagator spółdzielczości i, jakby rzec można śmiało, nasz stały pracownik. A przyzna pan — mówią mi dalej — że nie w każdym kraju spółdzielczość może się poszczycić prawie 2-miljonowym personelem pracowników. Czy nie jest więc naszym interesem pomagać mu w rozwoju, tembardziej, że poza pracą organizacyjną daje nam jeszcze

ważniejszą rzecz, bo zdecydowaną obronę w parlamencie i Izbach Rolniczych.

Napewno czytelnika zaciekawi, jak też to się dzieje, że ci czechosłowaccy politycy umieją osiągać tak dobre wyniki.

Prosta sprawa.

Inna metoda pracy samych posłów i inne wymagania od kandydata na posła.

Żeby kandydat mógł znaleźć się na liście poselskiej, to nie wystarczy upoić kilkunastu ludzi, czy też mówić na wiecach to, za co się nigdy nie myśli wziąć odpowiedzialności. Lecz kandydat poselski musi się wykazać w swojej wiosce, powiecie i pracą zawodową, no i organizacyjną na rzecz stronnictwa.

Po przejściu do Sejmu każdy z posłów ma przydzielony odpowiedni odcinek pracy gospodarczej i tego działu głównie pilnuje. Jeżeli stan organizacji słabnie, w której poseł pracuje, a zostanie stwierdzone, że jest to winą zaniedbania, czy też braku umiejętności posła, to taki poseł nawet nie śmie się ubiegać o mandat poselski.

Na zakończenie chciałbym rzucić pytanie. Czy nie należałoby i u nas pomyśleć o uzdrowieniu naszych stosunków i metod pracy w Stronnictwie? Myślę, że tak. Gdyby u nas stawiano inne wymagania kandydatom na posła, to napewno takie typki w rodzaju Kulisiewiczów, Dzendzelków i t. p. nie znajdowałyby się ani przez jeden dzień w Stronnictwie, a jednak ci ludzie reprezentowali i to dosyć wysoko wieś. Za samo tylko „pyskowanie" posłem nie powinien być żaden. Myślę też, że i praca poselska w naszem stronnictwie musi iść inną drogą.

Poseł powinien się wykazać tem, że umiał dobrze wprowadzić odpowiednich ludzi do Kasy Stefczyka, Rady gminnej, Sejmiku, zorganizować Oddziały Zawodowego Związku Rolników, Koła Mł. W. i t p. Samo krzyczenie, czego my chcemy, jeszcze nic wsi nie daje. Należy swoje sprawy brać w swoje ręce. Nie budować od góry, lecz od dołu — zaprzęgać wieś do brania odpowiedzialności za wszystko to, co dla wsi i państwa jest niezbędne.

Stać nasze stronnictwo na dobry ster — tym wielkim okrętem, który musi płynąć po morzu mocno sfalowanem — burzą sanacyjną.

Nie róbmy szumu, lecz pomału starajmy się odrabiać nasze zaniedbania. Jeden czytelnik nowy — pisma ludowego — jedno Koło Mł. W., jedna zorganizowana kasa spółdzielcza, Rada gminna i t. p. to więcej jak 10 wieców. Takie jest moje zdanie w tej sprawie!

Mało jest rzeczy z gruntu niemożliwych; bardziej nam brakuje wytrwałości w dążeniu do nich niż środków.

* * *

Młodość jest nieustannem upojeniem: jestto gorączka myśli.

La Rochefoucauld.

STEFAN SKALNIC

ROBOTNICY ROLNI

W artykule, który się ukazał w Nr. 6 „Młodej Myśli Ludowej", kol. Krzemień dotknął mimochodem trudnej do rozwikłania sprawy robotników rolnych. Wydaje mi się, że tylko niedokładna znajomość stanu rzeczy w polskich gospodarstwach folwarcznych mogła kol. Krzemieniowi podyktować wyrazy ubolewania, że „sprzedano" pepeesom robotników rolnych, choć to przecie lud rolny.

Gdy człowieka, wychowanego zdala od wrzasku włodarzy i ekonomów, wprowadzi się w życie folwarczne (np. w poznańskiem), to przeciera oczy i myśli, że to sen koszmarny o średniowieczu. Gdy widzi, jak traktuje człowiek człowieka w wieku dwudziestym, to chce mu się zawołać: *czyż zamało było jeszcze rewolucyj?* A gdy miną pierwsze przykre wrażenia, zaczyna obserwować i analizować życie tych parjasów, co to „są związani z ziemią i pracą na niej". Ale jacy oni dalecy od tej ziemi i jacy jej obcy! Toć im nie wolno w słoneczne popołudnie niedzielne wyjść w pole, bo... straszyliby zwierzynę. Mimowoli przychodzi tu na myśl powiedzenie, które raczył w sejmie wygłosić jeden ze współczesnych polskich jaśniewielmożów, że reforma rolna zabija żubry, a rodzi pluskwy.

Ale wróćmy do folwarku. Nie miejsce tu na obszerniejszy opis, jak wegetuje robotnik folwarczny, biały niewolnik. Istnieją wprawdzie kontrakty, różne umowy pisane i niepisane, ale nie są one zdolne obronić robotnika folwarcznego od wyzysku i nieludzkiego traktowania. Kroniki sądowe dość często notują wypadki, które hańbę przynoszą naszym czasom. To też nie ubolewać, ale z ulgą powitaćby należało fakt, gdyby robotnik folwarczny stworzył wreszcie front obronny i zdobył sobie przynajmniej takie warunki pracy i bytu, jak robotnik w mieście. Nie ulega wątpliwości, że front ten grawitowałby do socjalizmu. Na tem miejscu chcę podkreślić swoją zgodność z kol. Krzemieniem, że dla kierunku agrarnego socjalizm przedstawia bardzo poważne niebezpieczeństwo. Ale to nas nie upoważnia jeszcze do anektowania grupy społecznej, w której interesie ta aneksja wcale nie leży. Obawiam się, że spotkałby nas, słuszny zresztą, zarzut naśladowania endecji, która, będąc partją inteligencką, nie może się przyznać do swej nikłości, więc stara się swoje interesy polityczne wmówić całemu narodowi. Nam, ludowcom to niepotrzebne. Nietylko nie potrzebujemy zaokrąglać procentu ludu rolnego do 70-ciu, lecz przeciwnie, możemy ten procent obniżyć do 60-ciu, czem wyłączymy elementy nie chłopskie.

Na sztandarze naszym wypisaliśmy na pierwszem miejscu słowo: demokracja. Rozumiem to jako przyznanie wszystkim grupom społecznym prawa obrony własnych interesów zawodowych. Robotników folwarcznych należy, według mnie, uznać za grupę odrębną, której interesy nie pokrywają się ani z interesami chłopa, ani z interesami robotnika miejskiego. Więcej stycznych znajdzie się jednak między robotnikiem folwarcznym a fabrycznym, aniżeli między pierwszym a chłopem. Jak

daleką jest psychika robotnika folwarcznego od psychiki chłopa, niech zilustruje przykład: próby zaszczepienia ruchu „wiciowego“ wśród robotników folwarcznych są nie do pomyślenia. Tam hasło walki klas znajdzie bez trudu posłuch, lecz „ghandizm nadwiślański“ ludziom tym nie trafi do przekonania.

Obrońcy dotychczasowego stanu rzeczy wszelkich dołożyli starań, aby element ten zdezorjentować i ogłupić. Stworzono robotnicze związki narodowe, katolickie, zawodowe, aby je potem skłócić i opanować. Przez długoletnie, celowe traktowanie tych ludzi wychowano bezwolne maszyny ludzkie, odebrano wiarę we własną wartość człowieczą. Kler, dziedzic i -ska zrobiły swoje. Symbolem tej współpracy jest: „niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“, którem kilkadziesiąt razy dziennie pozdrawia robotnik dziedzica, gdy ten przychodzi pracę kontrolować. Istnieją też majątki, w których przy tej okazji całuje się dziedzica w rękę. Metoda ta straszliwe dała wyniki: wyprodukowała element spodlony, bezwartościowy, nijaki. W indywidualnej samoobronie zwierzęcej człowiek wyzbył się swych cech „zbytecznych“; zostały mu te, które umożliwiają mu wegetację. Np. kradzież jest na folwarkach rzeczą bardzo zwykłą. Do jakiego stopnia zdemoralizowano robotników folwarcznych, niech świadczy fakt następujący. Gdy pewnego razu dyskutowałem o reformie rolnej z jednym z większych posiadaczy ziemskich, rzucił we mnie argumentem, który miał mnie zmiażdżyć. Oto, powiada, w sąsiedztwie rozparcelowano folwark i osadzono na roli byłych robotników miejscowych. Po roku pouciekali ze swych gospodarstw i prosili o przyjęcie ich z powrotem do pracy najemnej. Odpowiedziałem temu panu, że przytoczył najcięższy i najsmutniejszy argument przeciwko wszystkim folwarkom.

Czy istnieje możliwość zlikwidowania tego stanu rzeczy, a w następstwie pozyskania obecnego robotnika folwarcznego do naszego bloku agrarnego?

Wyżej wypowiedziałem się przeciwko wciąganiu elementu folwarcznego do agrarnego ruchu ludowego. Nie wierzę, aby programy ludowe, tak jeszcze mało skrystalizowane, potrafiły w odpowiedniem miejscu kwestję robotników rolnych umieścić i zdecydowanie ją załatwić. Nasuwa się tu jednak proste napozór rozwiązanie tego problemu: przeprowadzenie reformy rolnej i uwłaszczenie robotników na ziemi, przez nich uprawianej. Piszę się na to całkowicie, jeśli to będzie reforma rolna na wzór estońskiej. Ale gdy nasza reforma rolna wchodzić będzie w życie w takiem tempie, jak obecnie, to jeszcze pokolenia następne oglądać będą ślady średniowiecznego ustroju feodalnego. Pozatem ustawa o naszej reformie rolnej zabezpiecza posiadanie 180 — 300-hektorowych folwarków. A więc pozostaną i robotnicy folwarczni.

Mówiąc o robotnikach rolnych, trzeba uwzględnić, że pewien ich odsetek stanowią najemnicy i służący w gospodarstwach chłopskich. Pierwsi t. zw: chałupnicy, lub wyrobnicy stanowią liczbę niewielką i. jeśli znajdują się we wsi w odpowiednim procencie, mają pracy dosyć i wiodą żywot wcale znośny. Niezależni od nikogo stoją pod względem intelektualnym bez porównania wyżej od robotników folwarcznych. O ich przynależności politycznej trudno coś pewnego powiedzieć, bo przy każdych wyborach gdzieindziej rzucali swe głosy. W każdym razie trudniej zdecydować. co im jest bliższe: socjalizm, czy kierunek agrarny

Wrszcie służba w gospodarstwach chłopskich to już nie grupa o jakimś zdecydowanym charakterze. Są to bowiem przeważnie członkowie licznych rodzin chłopskich, którzy, nie mając pracy w gospodarstwach własnych, pracują przejściowo u obcych. Traktowani odpowiednio przez chłopów - pracodawców. zatracają charakter najmitów i stają się jakoby członkami rodzin, u których pracują.

Rzucając kilka tych uwag o robotnikach rolnych, a przedewszystkiem folwarcznych, nie miałem zamiaru rozstrzygać tego zagadnienia i zgóry podkreśliłem, że w obecnym stanie rzeczy jest to prawie niemożliwe. Chciałem tylko kwestję tę oświetlić na podstawie własnych, dość długich obserwacyj. Tem śmielej zabrałem głos w tej sprawie, że związana jest ona bezpośrednio z zagadnieniem reformy rolnej, o której dotąd w „Młodej Myśli Ludowej" nic się nie mówiło. A ponieważ przy budowie programu agrarnego ciągle będziemy potrącać o reformę rolną, jak o kamień, zawadzający przy drodze, musimy ją jaknajprędzej przedyskutować.

STANISŁAW SZARY

W POMIJANEJ MILCZENIEM SPRAWIE

II.

„Tymczasem polityka ludnościowa odróżnia wyraźnie okres rozrostu ilościowego ludności danego kraju od okresu następnego, w którym ma miejsce pokojowe skoncentrowanie się duchowego życia narodu, rozkwit nauk i sztuk pięknych".*)

Zamiast wstępu przytaczam wyjątek z pracy dr. St. Kramsztyka, wielkiego lekarza i działacza społecznego, którego cenne publikacje z naukowego punktu widzenia traktują o potrzebie regulacji urodzin na wsi. A, zabierając drugi raz głos w tej sprawie, pragnę tym razem napisać czem jest akcja „świadomego macierzyństwa", która coraz bardziej zaczyna interesować szerszy ogół ludzi. o której coraz więcej się mówi i pisze, a nawet tworzy w czasopismach warszawskich specjalne działy dla dyskusji i propagandy.

Idea „świadomego macierzyństwa", rodowód swój wywodząca z gruntu angielskiego i amerykańskiego, przeszczepiona została na grunt polski przez znakomitego pisarza Boya-Żeleńskiego. Należy w niej rozumieć wyzwolenie kobiety zwłaszcza z proletarjatu od macierzyństwa. którego nie pragnie. Nie chodzi tu jedynie o kobietę, ale o rodzinę i tę rzesze ludzi, którzy znajdując się na tym świecie dzięki przypadkowi i nieobliczalności rodziców, protestują przeciw swej pokrzywdzonej pozycji w życiu przekleństwem i chwytaniem się zbrodniczego zajęcia.

Dotąd wyzwolenie się kobiety z proletarjatu (w zamożniejszych sferach środki zapobiegawcze znane są już dawno) od niepożądanego

---

*) Metamorfoza człowieka — str. 12, Dr. St. Kramsztyk.

macierzyństwa szło zbrodniczym sposobem poronieniowym, co do którego ścisła wiedza lekarska zajęła stanowisko potępiające. Przerywanie bowiem ciąży pociąga za sobą bardzo groźne dla zdrowia matki t. zw. następstwa bezpośrednie i późne, o których nie miejsce tu pisać, a nadmienić należy, ze jest to praktykowana codziennie zbrodnia, przez zabijanie poczynającego się życia w jakimkolwiekby okresie rozwoju ono było. Lekarz uznaje tylko wskazania lekarskie do przerwania ciąży i przerywa ją w rzadkich wypadkach. Zrozumiałą jest rzeczą, że kobieta nie znajdując spełnienia prośby u lekarza, oddaje się pod władzę akuszerki, która wykonując zabieg niefachowo, prowadzi swoje pacjentki prosto do grobu.

Niema takiego bólu*), — pisze dr. H. Rubinraut — ktory odstraszyłby kobietę od przerywania niepożądanej ciąży, strach przed śmiercią nie osłabi jej woli nieurodzenia dziecka, którego nie chce. Bo ból czy strach, to tylko jedno nieszczęście, które minie — myśli sobie kobieta — a dziecko skazane na nędzę, czy ściągające hańbę i biedę na matkę — to łańcuch nieszczęść, którego nie ma końca. Akuszerki znają dobrze psychologję swoich klijentek, wyciągają z nich ostatni grosz, a dają im pomoc, której barbarzyństwo przechodzi wszystko co można sobie wyobrazić".

Akcja „świadomego macierzyństwa", potępiając przerywanie ciąży, propaguje zapobieganie wszędzie tam, gdzie ona ze względów lekarskich, eugenicznych, społecznych czy materjalnych nie jest pożądaną, a utrzymanie i ochranianie jej, jeśli już jest.

„W każdym razie — pisze dalej dr. H. Rubinraut — nowy kodeks umożliwi lekarzowi akcję uświadamiającą, która w tej chwili ze zrozumiałych powodów jest niemożliwa. Jednak i wtedy przerywanie ciąży, będzie ostatecznością, której niedopuszczenie jest naszym celem. Ale celu tego nie osiągniemy, polecając abstynencję. ani też nauczając, że obowiązkiem kobiety jest urodzić dziecko bez względu na to czy ona chce, czy nie chce. Jedynie skuteczne poradnie będą takie, w których uświadomimy kobiety, jak zabezpieczyć się przed niepożądaną ciążą".

Tak pisał dr. H. Rubinraut przd rokiem, a już w tym roku od kilku miesięcy taka właśnie poradnia „świadomego macierzyństwa" istnieje w Warszawie, otwarta przy Robotniczem Tow. Służby Społecznej. Dla zilustrowania komu poradnia służy pomocą przytaczamy za „Wiadomościami Literackiemi" następujący obrazach wzięty z poradni: „Zofja R., lat 42. mieszka w Cyrku na Dzikiej. Przyszła cała posiniaczona z mężem pijanym i nawpół przytomnym. Ma troje dzieci w Warszawie i nie umie powiedzieć dokładnie, ile na wsi (podrzuconych). Posiniaczona jest dlatego, że mąż ją skopał „żeby ciąża przeszła". Na pytanie o zawód odpowiada otwarcie, że „jak mężowi ani dzieciom nie uda się nic zwędzić to niema co jeść. Bo niby skąd". Podobnych grozą przejmujących obrazków możnaby przytoczyć, tysiące, bo na tysiące liczy się już kobiety proletarjackie, które otrzymały pomoc w przychodni. A zatem w zorganizowanej masie robotniczej coś się przecież robi, co — jak powiada Boy — „przywiodłoby do bankructwa przemysł utrupiania niemowląt, ocaliłoby od samobójstwa wiele dziewcząt, podniosłoby warunki życia

---

*) „Robotnik" z dn. 7.V. 1931.

uboższych rodzin, ich kulturalne potrzeby równe dzisiaj niemal zeru, gdyż wszystko zjada alkohol i wciąż nowe dzieci"*).

Na wsi nie jest coprawda jeszcze tak źle z tem utrapieniem niemowląt, ale nie możemy dopuścić do tego, aby na wsi zapanowało to samo, co w mieście. Akcja „świadomego macierzyństwa" ściąga na siebie zarzut depopulacji, ale temu zarzutowi przeczy duża ilość porad udzielonych w przychodni kobietom bezpłodnym, które pragną jednak zostać matkami. W sprawie „świadomego macierzyństwa" nie wypowiedział się jeszcze kościół oficjalnie, ale należy się spodziewać poważnie i przychylnie zajętego stanowiska, kiedy niedawniej, jak dwa lata temu kościół też do pewnego stopnia wyzwolił kobietę od niepożądanego macierzyństwa, zwalniając ją od „posłuszeństwa małżeńskiego", które do niedawna jeszcze przysięgała mężowi przy ślubie.

Tyle mówiło się i pisało niedawno o zaginionem dziecku Lindbergha o „national-baby"[1]) — jak je nazywają amerykanie. Troska o dziecko rodziców była troską niemal całego narodu. To „national-baby" jest tylko symbolicznem określeniem niewątpliwie dla każdego dziecka amerykańskiego, które, nie przychodząc na świat dzięki nieobliczalności rodziców i przypadkowi, jest komuś przecież potrzebne, a i narodowowi także, a nie jak u nas, — gdzie niejeden radby się wyzbyć i trojga. Dla każdego amerykańskiego dziecka, jako dla „national-baby"—zatrzymuje policjant cały ruch uliczny, jeśli się dostanie przypadkowo maleństwo na jezdnię.

W Polsce nie każde dziecko jeszcze jest „national - baby", ale zato każde robotnicze czy chłopskie jest „miserabl - baby" [2]) i dlatego naród po nim nie płacze, jeśli zabije je ruch uliczny. „Miserabl - baby" mogą jedynie rodzić się, żyć nędznie i padać jak muchy.

———————

*) Skuteczne i nieszkodliwe środki zapobiegania ciąży. str. 15 — dr. H. Rubinraut

[1]) dziecko narodu.

[2]) dziecko nędzy.

PIOTR BANACZKOWSKI.

O CZYSTOŚĆ JĘZYKA

Gdy się czyta nasze pisma codzienne czy niecodzienne, albo gdy się słyszy przemówienia na mniejszych lub większych zebraniach, a zwłaszcza gdy się ma do czynienia z tak zwaną „urzędową korespondencją" i zwraca się przytem choć trochę uwagi na język i styl, to łatwo nabiera się przekonania, że bardzo szybko i zdecydowanie dążymy do zrobienia z języka polskiego jakiegoś nowego żargonu. Tyle w tej mowie naszej — żywej i pisanej — jest obcych, paskudnie nieraz brzmiących i dla wielu niezrozumiałych wyrażeń i zwrotów. Dość powiedzieć, że *Słownik wyrazów obcych* Michała Arcta w wydaniu z r. 1929 zawiera 31.000 „wyrazów, wyrażeń i przysłów cudzoziemskich", któremi zaśmieca się mowę polską.

Najgorsze zaś jest to, że wprowadzamy często do języka obce wyrażenia i zwroty nawet w tych wypadkach, kiedy mamy własne, zupełnie ścisłe i dokładne terminy na oznaczenie pojęć. Dla przykładu przytoczę choćby nazwę głowy państwa u nas. Według konstytucji marcowej brzmi ona: „prezydent rzeczypospolitej". Jeśli się chce wytłumaczyć dziecku czy dorosłemu, kto to jest „prezydent rzeczypospolitej", to mu się mówi, że to dostojnik, który jest na czele państwa. „Dlaczego więc nie nazywa się go naczelnikiem rzeczypospolitej albo naczelnikiem państwa?" — pyta bystrzejszy uczeń. I nauczyciel bezradnie wzrusza ramionami, nie wiedząc, co odpowiedzieć. Tembardziej, że termin „naczelnik państwa" był już przed opracowaniem obowiązującej dziś konstytucji w użyciu, przyjął się, odpowiadał istocie rzeczy i był dla każdego Polaka jasny i zrozumiały.

Inny przykład. Jedno z codziennych pism warszawskich (wcale nie brukowe), przeznaczone dla szerokich rzesz robotniczych, docenia naogół wartości językowe. Ale w dziedzinie czystości języka możnaby mu — mimo to — wiele zarzucić. A już zupełnie śmiesznie wygląda stosowany w niem sposób podawania w nawiasie polskich terminów przy używanych często wyrażeniach obcych. Czy nie prościejby było pisać odrazu po polsku?

Albo proszę przyjrzeć się nazwom sklepów, kawiarń, restauracyj i t. p. w Warszawie. Czyż, przebiegając ulice naszej stolicy, nie odnosi się i w tym wypadku wrażenia, że jesteśmy w jakiemś międzynarodowem mieście?...

Takich przykładów braku już nie miłości dla języka ojczystego, ale wprost jakiego takiego szacunku dlań możnaby przytoczyć z życia codziennego bardzo dużo.

To zaś zachwaszczanie mowy naszej odbywało się — jak wiadomo — oddawna i odbywa dotąd za pośrednictwem t. zw. inteligencji — zwłaszcza mieszczańskiej. I tak, całe niemal dzisiejsze słownictwo w dziedzinie wychowania fizycznego jest jaskrawym przykładem, stwierdzającym słuszność tego zarzutu. Nie byłoby to może tak niepokojące, gdyby nie było zjawiskiem, rozchodzącem się fala za falą z większych miast na miasteczka i na wieś, gdzie jeszcze czystość języka jest dotąd najlepsza. A póki trwać będą takie jak dziś stosunki między wsią i miastem, niebezpieczeństwo zupełnego wynaturzenia naszego języka będzie coraz bardziej wzrastać.

Rodzi się pytanie, dlaczego się tak dzieje? Dlaczego ludzie gruntownie nieraz wykształceni i naogół kulturalni mówią i piszą takim jakimś półżargonem? Dlaczego zatracają poczucie czystości rodzinnego języka i mowa ich jest już dzisiaj prawie niezrozumiała dla przeciętnego Polaka, który nie zdążył „zinteligentnieć"?...

Działa tu chyba wiele przyczyn. Pierwszą jest prawdopodobnie fizyczny jakiś brak. Może pod wpływem zgiełkliwego hałasu wielkomiejskiego następuje u ludzi zanik jakiegoś nerwu słuchowego, a z nim zanik poczucia melodji językowej. Jesteśmy — jak wiadomo — narodem słabo muzykalnym i mało wrażliwym słuchowo. Jeśli zaś nie dbamy o siebie pod tym względem, jeśli się nie kształcimy, nie utrzymujemy łączności z polską przyrodą, ze wsią i ich odgłosami nic dziwnego, że, siedząc przez szereg lat w mieście, przez szereg pokoleń, zatracamy

zmysł muzykalności językowej. Przestajemy odczuwać głosowe piękno języka, właściwy mu rytm w zdaniach i harmonję w układzie wyrazów. Mowa nasza się mechanizuje, tracąc stopniowo swoją barwę przyrodzoną, swój charakter. I dlatego wszystko nam jedno, czy użyjemy swojskiego, czy obcego wyrażenia. Dbamy jeno o myśl.

Drugą przyczyną jest niewątpliwie słabe u nas naogół wykształcenie językowe. Za mały nacisk kładzie się w szkołach wszystkich stopni i rodzajów na konieczność przestrzegania przez uczniów czystości i poprawności w mowie i piśmie. Przy przerabianiu najlepszych dzieł z naszego piśmiennictwa za mało uwagi zwraca się na piękno języka mistrzów słowa polskiego. Za mało się dba o rozbudzenie umiłowania dla prostoty i jaśności w wypowiadaniu się.

Trzecią — osławiona skłonność nasza do bezmyślnego naśladowania innych, co w mowie szczególnie mocno występuje („pawiem narodów byłaś i papugą"!).

Jest pewnie jeszcze szereg innych przyczyn, ale mniejsza o ich liczbę Zastanówmy się raczej, czy i co się robi, żeby walczyć ze złem.

Owszem, robi się, ale bardzo niewiele. Istnieje Towarzystwo Miłośników Języka Polskiego, które jak to z nazwy już widać — ma na celu szerzyć i kształcić miłość dla naszego języka. Wydaje miesięcznik p. t. *Jezyk Polski,* urządza zebrania z odczytami i t. p. Ale trzeba stwierdzić, że owoce działalności Towarzystwa są w porównaniu z ogromem zadania znikome. Pismo, na przykład, wychodzi już siedemnasty rok, a wie o niem stosunkowo bardzo niewielka ilość osób — jakieś małe grono wtajemniczonych. I dla tych wtajemniczonych jedynie jest redagowane. Członkami Towarzystwa są przeważnie zawodowi poloniści, którzy na zberaniach lub w piśmie dzielą się między sobą wynikami swoich badań i spostrzeżeń. I to wszystko. O jakiemś żywszem i szerszem oddziaływaniu na masy, albo o jakiejś mocniejszej walce z zaśmiecaniem języka polskiego próżno tu mówić.

A przecież, gdy się myśli o tem, chciałoby się widzieć miłośnikiem języka polskiego każdego świadomego rzeczy ziomka; chciałoby się, żeby organ Towarzystwa Miłośników Języka Polskiego był odbijany w dziesiątkach tysięcy egzemplarzy i żeby był czytywany w całej Polsce. Ktoś tę szeroką robotę uświadamiania i nauczania musi wziąć na siebie, a chyba najbardziej odpowiadałaby ona Towarzystwu M. J. P.

Oprócz tego zdarza się, że to lub owo pismo literackie — albo i zwykłe, codzienne — ma u siebie kącik językowy i od czasu do czasu coć tam komuś wytknie, kogoś poprawi, albo poda jakąś wskazówkę.

I na tem kończy się dziś walka o czystość i poprawność językową.

W tym stanie rzeczy tem większe i donioślejsze spoczywa zadanie na kształcącej się młodzieży wiejskiej, która idzie do pracy z nowemi siłami, zapałem i miłością do rodzimej kultury. Musimy pamiętać i o języku. Nam jeszcze łatwiej niż innym przyjdzie uporać się z naleciałościami obcemi, bo przecież mamy w pamięci żywe wzory prostej i czystej mowy polskiej na wsi. Trzeba się tylko zewrzeć w sobie i nie dać się ponieść wynaturzającemu prądowi miejskiemu.

Powiadają, że język jest największem bogactwem narodu. W każdym razie jest zwierciadłem jego kultury i wyrazem jego ducha. Słowo i jego melodja są najistotniejszemi cechami plemion i ludów. Są wartościami, które się dzisiaj ceni coraz wyżej. Nie zatracajmy więc tych wartości naszego języka, bo czynimy wyraźną ujmę kulturze polskiej. Odwrotnie: kochajmy i szanujmy swój język, jeśli chcemy działać z korzyścią dla naszego dorobku kulturalnego i jeśli zależy nam na tem, żeby nas inni szanowali.

ŻYCIE AKADEMICKIE

PRZECIW PODWYŻSZANIU OPŁAT

W poprzednich numerach pisaliśmy o podwyższeniu opłat akademickich i komornego w kolonji Akademickiej. Nie potrzeba tłumaczyć. że jedna i druga sprawa młodzież wiejską, pragnącą się kształcić obchodzi i fakt wprowadzenia tych zmian ugodzi przedewszystkiem w jej dopływ na uczelnie wyższe. Dopływ ten jest konieczny z punktu widzenia społecznego i narodowego, a więc nie chodzi tu już jedynie o interes wsi, ale i o interes państwa. Snać obecne czynniki miarodajne nie rozumieją i nie doceniają wsi, jako źródła sił twórczych i regeneracyjnych, kiedy podobne zmiany wprowadzają. Na interes wsi trudno się nawet powoływać, bo traktowany on jest jakby nie był zarazem interesem państwa.

Na terenie warszawskim niezamożni akademicy podjęli akcję zmierzającą do ogólnoakademickiego protestu przeciw podniesieniu opłat.

Z przykrością należy stwierdzić, że nie udało się utworzyć jednolitego frontu o charakterze ogólnoakademickim i dlatego akcja nie osiągnęła swojego celu. Przeszkodziło temu wrogie ustosunkowanie się pewnych grup, którym na podwyżce opłat akademickich zależy ze względów politycznych i dlatego nie poparły akcji antyopłatowej, albo zajmowały stanowisko nieszczere, obłudne.

Przykładem może być zwołany w sprawie podwyższenia opłat wiec akademicki w dniu 24 maja w Uniwersytecie warszawskim. Wiec ten zorganizowany został przez t. zw. „Narodowy Komitet Antyopłatowy". A więc młodzież narodowa, nie chcąc dopuścić do wytworzenia ogólnoakademickiego frontu, zaimprowizowała ten wiec w tym celu, aby przecież pokazać, że i oni bronią niezamożnej młodzieży. Chodziło im jednak przedewszystkiem o argument agitacyjny wśród przyszłych studentów, a obecnych maturzystów, aby mogli nim operować w przyszłości.

Zdemaskowaniem obłudnego stosunku młodzieży narodowej do młodzieży wsiowej, którą narodowcy chcieliby także reprezentować, może być fakt, że na wiecu tym, kiedy przedstawiciel Ak. Zw. Mł. Ludowej żądał udzielenia mu głosu imieniem młodzieży wsiowej — głosu tego nie otrzymał. Zabrał jednak głos po zamknięciu wiecu i zajęte przez niego stanowisko w sprawie opłat spotkało się z ogólnem uznaniem i tego odłamu obecnej na wiecu młodzieży „niewsiowej", które jednak we wsi

widzi rezerwoar sił twórczych w państwie i w narodzie. Wynika stąd, że w tem wszystkiem, co młodzież wsiowa ma na terenie akademickim do zrobienia, znajdzie poparcie uczciwych i myślących kolegów, nie wciągniętych w wir walk partyjnych.

Delegaci niezamożnej młodzieży akademickiej, demonstrującej w dniu 23 maja (o czem pisaliśmy w poprzednim numerze) przed ministerstwem W. R. i O. P., otrzymali odpowiedź od dyrektora Departamentu Szkół Wyższych, że opłaty akademickie z nowym rokiem szkolnym zostaną dla nowowstępujących podwyższone, a dla już studjujących zaokrąglone.

Druga, ważna dla niezamożnej młodzieży akademickiej, sprawa podwyższenia komornego w kolonji Akademickiej nie została jeszcze jeszcze załatwiona. Komitet Obrony Interesów Kolonji Akademickiej podał sekwestratora B. G. K., p. Radlickiego do sądu o nieprawne zniesienie regulaminu, określającego świadczenia na rzecz mieszkańców. Sprawę prowadzi bezinteresownie prof. Konic. Ciekawym do zanotowania faktem jest także i to, w związku z tą sprawą, iż usiłuje rozbić i przeszkodzić akcji Komitetu O. I. M. K. A. młodzież sanacyjna z pod znaku „Legjonu młodych“.

S. Sz.

Z ŻYCIA AKADEMICKIEJ MŁODZIEŻY LUDOWEJ W POZNANIU

Akademicki Związek Młodzieży Wiejskiej w Poznaniu powstał w grudniu 1930 r. na tle różnic ideowych w „Pamlu“ poznańskim i walki z „ludową“ korporacją „Agrarja“. Na bezowocnych próbach zlikwidowania rozłamu straciliśmy rok, a gdy nawet po ostatnim zjeździe w Warszawie sprawa się nie wyjaśniła, rozpoczęliśmy w lutym b. r. intensywną pracę organizacyjną.

Postawiliśmy sobie za cel skupić w związku wszystkich kolegów ze wsi, studjujących nietylko w Uniwersytecie Poznańskim, i w Wyższej Szkole Handlowej, Szkole Ogrodniczej i Wyższej Szkole Budowy Maszyn.

Praca nasza skierowana jest narazie w kierunku wyrobienia ideowego własnych członków, co osiągamy zapomocą referatów, wygłaszanych przez koleżanki i kolegów. Nasze zebrania, odbywające się w każdą niedzielę, cieszą się coraz szerszem zaintersowaniem ogółu studentów.

Zdając sobie dokładnie sprawę z tego, że prócz wyrobienia ideowego obowiązkiem każdego z nas jest umiłowanie i szerzenie kultury ludowej, na zebraniach tych zapoznajemy się również z dorobkiem sztuki ludowej, zwyczajami, obrzędami i pieśniami. Doceniamy też rolę, jaką odgrywa teatr ludowy w życiu, sięgamy do jego źródła, inscenizując pieśni ludowe.

Żeby zaś zapoznać szerszy ogół ze strojami ludowemi, tańcami, pieśniami i inscenizacjami, urządziliśmy w dniu 25 maja „wieczornicę“, któ-

rej program zyskał wielkie uznanie wśród obecnych i walnie przyczynił się do propagandy ludowości na terenie Poznania.

Choć praca nasza napotyka na cały szereg trudności, coraz żywiej się toczy, czego dowodem jest wzrastająca stale liczba członków i sympatyków. Do naszej pracy na terenie wsi poznańskiej przystąpimy niebawem i pierwsze kroki już poczyniliśmy.

A. G.

SPROSTOWANIE

W poprzednim numerze „Młodej Myśli Ludowej“ do artykułu p. t. „Kordjan i Cham“ zakradł się złośliwy błąd drukarski. Zmienione zostało nazwisko autora powieści p. t. *„Kordjan i Cham“* — zamiast *Leon Kruczkowski* podano *Leon Krzeczkowski*. Błąd ten skwapliwie prostujemy, przepraszając jednocześnie Czytelników za to fatalne niedopatrzenie.

ZWRACAMY UWAGĘ !

W dniu 14 sierpnia w godzinach 10.30 — 11 przez stację radjową w Bratislawie nadawany będzie referat, wygłoszony na Kongresie Słowiańskim, przez znanego już naszym czytelnikóm Dr. Milana Hodżę.

DO P.P. PRENUMERATORÓW

W okresie letnim, ze względu na wakacje tak wielu z Czytelników „Młodej Myśli Ludowej“ jak i piszących do niej, postanowiliśmy wydawać nasze pismo raz na dwa miesiące. Oprócz numeru niniejszego, noszącego numerację podwójną, wydamy także numer podwójny za sierpień i wrzesień — w końcu września. Następnie „Młoda Myśl Ludowa“ będzie się ukazywała normalnie — co miesiąc.

Administracja.

Rękopisów nadesłanych Redakcja nie zwraca

Warunki prenumeraty: Rocznie—6 zł., półrocz.—3 zł., kwart.— 1 zł. 50 gr.

Redaktor: **Józef Grudziński** Wydawca: **Kazimierz Banach**

Drukarnia „Nowogrodzka“, Tarczyńska 4, tel. 680-20.